Rok XI. MARZEC 1935. Nr. 3.

WIARĄ I CZYNEM
PRO CHRISTO
MIESIĘCZNIK MŁODYCH KATOLIKÓW

PRO CHRISTO

Jesteśmy w okresie rekolekcyjnym. W okresie, gdy ludzie dobrowolnie odrywają się od swych zajęć, i trosk codziennych, od małych i wielkich spraw, z jakich składa się życie — by poświęcić kilka chwil na przypomnienie sobie, dla jak wielkiego celu są przeznaczeni.

W okresie tym przyglądamy się najbardziej brzydkim stronom swej duszy, by nabrawszy wstrętu do tego całego zła, do którego ujrzeliśmy się zdolni — pod wpływem nauk przewodników rekolekcyj ożywić w sobie tęsknotę do szlachetniejszego życia.

Przewodnicy ci ukazują nam wówczas przed oczy ideał świętości chrześcijańskiej, roztaczają przed nami cały blask jej czaru i przekonywują o jej osiągalności dla każdego człowieka.

Mówią oni, że świętość jest to takie zespolenie człowieka z Bogiem, takie wzajemne umiłowanie, że wszystko co się czyni, doskonałe odpowiada życzeniom i wymaganiom, stawianym człowiekowi przez Stwórcę, a grzech staje się nieszczęściem najstaranniej unikanem. Ama et fac quod vis. „Kochaj i czyń, co chcesz“ *).

To niewypowiedzianej głębi zdanie wielkiego Ojca Kościoła, genjalny skrót całej ascezy katolickiej, jest tylko echem pamiętnych słów, wypowiedzianych przez Chrystusa Pana w domu

*) Św. Augustyn.

Łazarza w obronie Marji, siostry Marty: „Jednego tylko potrzeba“.*)

Ta jedność wewnętrzna doskonałego chrześcijanina, to skupienie, zcentralizowanie wszystkich jego władz wewnętrznych jest błogosławionym kontrastem rozdarcia duchowego człowieka obojętnego religijnie, jego skłócenia wewnętrznego, rozproszkowania wszelkich sił duszy — które szarpie takich ludzi, idących przez życie!

Jednocześnie jest ona tak pełna uroku i taką jakąś bogatą treścią promienieje, że nie sposób tego nie dostrzec. Przedziwny spokój tchnie z człowieka, w którym niema sprzeczności wewnętrznych, w którym wszystko wzajemnie się zgadza: pragnienia z możliwościami, możliwości ze środkami, środki z celem...

Tajemnicę tej jedności wewnętrznej osiąga katolik z pomocą jednego środka: hierarchji celów.

Uporządkowanie celów pociąga za sobą uporządkowanie umiłowań. Doskonały chrześcijanin, który miłuje Boga nadewszystko, nie miłuje Jego jedynie. Serce ludzkie, stworzone do kochania, przechodząc przez życie, ogarnia miłością wiele rzeczy. Ale nie wszystkie równą. I cała rzecz, iż ludzie zwykle nie mogą sobie dać rady z tem, co więcej miłować, a co mniej.

Chrześcijanin doskonały ma to wszystko ułożone w duszy, w przedziwnej harmonji. Wielkość umiłowania Boga rozszerza jego serce i czyni je znacznie pojemniejszem do przygarnięcia innych. Ale to natężenie miłości ku Bogu dyktuje chrześcijaninowi niemal spontanicznie kolejność, z jaką powinien oddawać swe serce umiłowanym ludziom, ideom, rzeczom.

Atoli hierarchja umiłowań pociąga za sobą hierarchję wszystkich czynności człowieka. Bo wszelkie działanie bierze swój początek z jakiegoś umiłowania. Człowiek przeto święty, choć brzmi mu w uszach pełne niezależności hasło: „Kochaj i rób, co chcesz“ — nie czyni nic źle. Przeciwnie: wszystko czyni dobrze. Bo choć robi, co chce, ale chce tylko tego, czego chce ukochany t. j. Bóg.

---

*) Św. Łukasz 10. 42.

Doprowadza to naturę do takiego rozkwitu, że święty staje się śród indywidualności, indywidualnością najbogatszą, wśród sprawiedliwych najsprawiedliwszych, wśród ludzi mocnych najbardziej niezłomnym, wśród rozumnych najmądrzejszym, wśród dobrych najlepszym. Kto miał szczęście zetknąć się ze świętym, ten wie, jakie mocne bije od niego wrażenie pełności człowieczeństwa, doskonałej równowagi wzajemnej między rozumem, wolą i sercem, i pięknego, bujnego rozkwitu tych władz.

Ale widząc, czem jest świętość, człowiek szarpie się w sprzecznych uczuciach. Wszystko, co w nim szlachetnego, rwie się do tego ideału chrześcijanina, lecz kontrast między nim, a nędzą własnej duszy, gasi w zarodku płomień tego porywu ku doskonałości.

I oto wtedy ze słów konferencjonisty wyłania się wizja Pomocnika. Wizja Człowieka umęczonego, uginającego się w Ogrodzie pod brzemieniem win ludzkich, na Siebie przyjętych...

Wizja wielokrotnie odpędzana w chwilach przyzwolenia duszy na grzech, a zjawiająca się ponownie i niezawodnie w chwilach, gdy ból duszy, znużonej grzeszeniem, i ciężar win dokonanych staje się nie do zniesienia...

CHRYSTUS...

I teraz także w tym „czasie zmiłowania", gdy ludzie, przez sam udział w rekolekcjach przyznają się wobec Prawodawcy, że są Mu winni, przychodzi Odkupiciel, przypomina cenę odkupienia, wskazuje drogę, daje pomoc i zapoczątkowuje w duszy ten wielokrotnie odtwarzający się proces zmartwychwstania — do życia.

MY, MŁODZI KATOLICY, CHCEMY: PRZYŚPIESZYĆ TRIUMF WIARY NA WSZYSTKICH POLACH NASZEGO ŻYCIA OSOBISTEGO I ZBIOROWEGO.

Matka Boska uwielbiona w Hymnie Mickiewicza

POKŁON PRZECZYSTEJ RODZICY!
NAD NIEBIOSA TWOJE SKRONIE...
W. GWIAŹDZISTYCH WIEŃCACH PŁONIE
JEHOWIE NA PRAWICY...
NINIE, DZIEŃ TOBIE UŚWIĘCAMY WIERNI...
ŚRÓD TWEGO BŁYŚNIJ KOŚCIOŁA!...

OTO, NA ZIEMIĘ ZŁOŻONE CZOŁA...
OTO, ŚRÓD NIEMEJ BOJAŹNIĄ CZERNI
POWSTAJE PROROK I WOŁA:

„UDERZAM ORGAN TWEJ CHWALE,
„LECZ Z BÓSTWA IDZIE GODNE BÓSTWA PIENIE —
„ŚRÓD TWEGO BŁYŚNIJ KOŚCIOŁA
„I SPUŚĆ ANIELSKIE WEJRZENIE!...
„DUCHY ME BÓSTWEM ZAPALĘ,
„GŁOSU MI OTWÓRZ STRUMIENIE...
„A ZAGRZMIĘ PIERSIĄ, JAKĄ CHERUBY
„ZAGRZMIĄ ŚWIATU NA SKONANIE,
„GDY PROCH, ZAPADŁY W WIEKÓW OTCHŁANIE,
„ZE SNU NICOŚCI WYBIJĄ...
„TAKIM GRZMOTEM TWOJE CHLUBY,
„GDZIE PIEKŁO, GDZIE GWIAZDY ŚWIECĄ...
„NIESKOŃCZONOŚĆ NIECH OBLECĄ...
„WIECZNOŚĆ PRZEŻYJĄ!...“

A KTÓŻ TO WSCHODZI? WSCHODZI NA SYON DZIEWICA...
JAK RANEK Z MORSKIEJ KĄPIELI
I JUTRZNIA, MARYI LICA...
ŚNIEŻY SIĘ OBŁOK, SŁOŃCE Z UKOSA
SMUGIEM ZŁOTA PO NIM STRZELI,
TAKA NA ŚNIEGU, CO SZATY BIELI,
POWIEWNEGO JASNOŚĆ WŁOSA...

POJRZAŁ JEHOWA I W NIEJ UPODOBAŁ SOBIE...
PĘKŁY NIEBIOS ZWIERCIADŁA,
BIAŁA GOŁĄBKA SPADŁA
I PRZED SYONEM W RÓWNI TRZYMA SKRZYDŁA OBIE,
I SREBRZYSTEJ PIERZEM TĘCZY
NIEBIANKI SKRONIE UWIEŃCZY...
GROM, BŁYSKAWICA!...
STAŃ SIĘ! STAŁO!...
MATKA — DZIEWICA!
BÓG — CIAŁO... [1])

Cały ten utwór mickiewiczowski jest owionięty czystem tchnieniem młodzieńczego uwielbienia, jakiem przemawiać może tylko głęboka wiara, nawet nieświadoma samej siebie, nie przejawiająca się w antyfonach i wzniesieniach rąk, ale istotna, bo wszczepiona przez dziedziczenie religijności pokoleń... A obok uwielbienia Panny Najświętszej zadziwia zgodność utworu z pojęciami Kościoła i obrazowością, przyjętą przez chrześcijańską sztukę religijną; zadziwia zaś dlatego, że jak to z wielu rozpraw wiemy [2]) w Wilnie, w latach Mickiewicza, wpływy masonerji, czyli antykatolickie, były mocne i, posiłkując się szatą patrjotyzmu, docierały do szerokich kół młodzieży uniwersyteckiej, o czem wyraźnie mówi choćby jeden z przyjaciół Mickiewicza, Ignacy Domejko, że „nie byli Filomaci i większa część Filaretów bardzo pobożnymi katolikami... za świeży jeszcze był wpływ rewolucji francuskiej i zagranicznych idej, które owładały młodzieżą na początku wieku; za silny wpływ powszechnie sekularyzowanej nej oświaty szkolnej i zbyt też żywy wpływ napoleonizmu, żeby w tym czasie tak ci, co dali początek owemu ruchowi między młodzieżą, jak i ci, co nim owładnięci zostali, mogli się... przejąć gorącą wiarą i pobożnością przodków swoich..."

Ale mimo to młodzi ci ludzie „nigdy się nie targnęli na wiarę przodków, znajdowali się przykładnie na uroczystościach kościelnych, mianowicie, w święta patronów polskich..." — świadczy dalej ten sam współuczestnik ruchu filareckiego [3]).

Do tych gorących patrjotów, którzy przez miłość do Ojczyzny nie zrywali z Kościołem, należał i Mickiewicz, który w roz-

prawach swoich młodzieńczych stwierdził to niedwuznacznie. Więc np. w rozprawce o „Jagiellonidzie“ z r. 1818, rozważając sprawę zastąpienia w poematach epicznych bóstw starogreckich świętymi chrześcijańskimi, wyraża się, jak prawdziwie wierzący chrześcijanin, gdy mówi, że „Kościół nasz wyznaje i czci świętych; wszyscy ich wpływowi na ludzkie sprawy podług wiary zaprzeczyć nie mogą; co więcej, ci święci... walczą widomie lub niewidomie przed szeregami swoich współziomków, czego w żywotach świętych doczytać się łatwo...“ [4])

Młodego Mickiewicza uderza też przedewszystkiem chwała Najświętszej Panny („uderzam organ Twej chwale“), Jej „chluby“, które przenikają wszechbyt, „nieskończoność oblecą, wieczność przeżyją“. W barokowem, klasycznym duchem przesiąkniętem słownictwie, znajduje Mickiewicz wyraz „bóstwo“, jako synonim doskonałości duchowej i cielesnej, i obdarza niem Pannę Najświętszą („z bóstwa idzie godne bóstwa pienie“) [5]).

Chwałę Matki Bożej przedstawia sobie poeta, jako zjawisko świetlne, jako błyśnienie wspaniałe, olśniewające, lub w bardziej miękkich delikatnych odcieniach, jako jutrznię (gdy mówi o Maryi licach); jako ranek nad morzem, lub jako płomienisty wieniec z gwiazd w chwale przedwiecznej.

Upostaciowuje sobie poeta Maryę Pannę w Hymnie, w przeciwieństwie do innych, późniejszych utworów, jako „piękność dziewiczą“, wedle głębokiej uwagi Tretiaka.[6]) Szaty jej są śnieżnobiałe, przetkane smugami złota słonecznego, uwieńczone aureolą z tęczowych blasków wokół skroni.

Z atrybutów Matki Najświętszej poeta wymienia cztery: dziewiczość, a zarazem ku podkreśleniu największej tajemnicy bytu — macierzyństwo; niepokalaność poczęcia Najświętszej Panny („pokłon przeczystej Rodzicy“); wywyższenie nad rodzajem ludzkim („oto na ziemię złożone czoła“! „nad niebiosa Twoje skronie“) i udzielanie natchnień („spuść anielskie wejrzenie“, „głosu mi otwórz strumienie“, „duchy me bóstwem zapalę“).

Z tych atrybutów najbardziej uderza podkreślenie przez młodego Mickiewicza niepokalanego poczęcia Najświętszej Panny.

Prawda, że przekonanie o tej prawdzie żyło w świecie chrześcijańskim odwiecznie; na wschodzie już w VIII w. obchodzono święto „poczęcia Maryi“ 9 grudnia; w w. IX obchodzono je w Irlandji w dn. 3 maja, od XI w. Benedyktyni, od XIV Franciszkanie sprzyjali świętu Niepokalanego poczęcia [7]), a w Polsce w w. XVI ks. Skarga, wymowny i uczony, zwięźle powiada, wspomniawszy „o walkach między doktorami katolickimi“ na ten temat, że „o tem się w żadne spory nie wdając, prosto i zgoła twierdzim i mocno wyznawamy, iż Przeczysta Matka Boża bez pierworodnego grzechu w żywocie matki swej poczęta jest...“ [8]). W w. XVII wielkim, gorliwym krzewicielem tej prawdy był założyciel Zakonu X. X. Marjanów, mąż świętego życia i wielu cudami stwierdzający łaskę Bożą nad ludźmi, O. Stanisław Papczyński [9]). Starał się on (mając często starcia o to) pogłębiać w naukach publicznych zrozumienie tajemnicy Niepokalanego Poczęcia. Do tej tajemnicy miał O. Stanisław szczególne nabożeństwo, jako do źródła wszystkich dalszych przywilejów Matki Bożej; chciał też przyłożyć się skutecznie do rychłego ogłoszenia przez Stolicę Apostolską tego dogmatu, ale dopiero w 150 lat po śmierci męża bożego Papież Pius IX w 1854 r. w dniu 8. XII ogłosił ten dogmat [10]).

Mickiewicz na 30 lat przed ogłoszeniem tej prawdy wypowiedział ją w swym Hymnie, stwierdzając głębię swego wrodzonego, katolickiego poczucia i związek swój z polskością.

Hymn przedstawia nam Matkę Bożą w trojakiej postaci. Na początku jest to obraz Marji Panny,po prawicy Jehowy, w chwale przedwiecznej; następnie, daje nam poeta obraz Dziewicy, w kwiecie piękności, młodości i wdzięku; nareszcie — obraz, w którym na „Stań się!“ Matką stała się Dziewica, a Bóg wziął ciało.

Ten krótki, ostatni, czterowiersz Mickiewicza wiąże się z najwznioślejszemi słowami Ewangelij, z dreszcz wzbudzającemi słowami Św. Jana, o niezgłębionej, otchłannej treści: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo“ i „A Słowo ciałem się stało...“. Jakby łagodząc i zbliżając treść przedziwnej głębi do nas przypominają się nam zarazem

odwieczne słowa Angelus Domini: „A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami...“

Tej, dzięki której ten cud mógł się stać między nami, złożył hołd młodociany Mickiewicz w Hymnie.

Dr. K.

PRZYPISY.

1) Adam Mickiewicz, Pisma, wyd. Kallenbacha, Brody. 1911, I, 199.
2) Choćby z ostatnich rozpraw: St. Pigoń. Kampanja przeciwmasońska w Wilnie 1817 r. Ateneum Wileńskie. 1933.
3) Filareci i Filomaci, Poznań. 1872. str. 19 i 20.
4) A. Mickiewicz, Pisma, I, 13.
5) W innych miejscach mówi Mickiewicz: „Czy to bóstwo czy zmysłu popsutego czary?...“ (Warcaby, I, 210) albo... „lecz nie chce, abym graniem zmienił stanowiska: snać od bóstwa sprawionych orszaków i błoni dotykać skazitelnej nie godzi się dłoni...“ (I, 210). Oba miejsca mówią o Maryli.
6) Józef Tretiak. Najświętsza Panna w poezji polskiej, Kraków, 1904, str. 60.
7) O. G. Lefebvre, Mszał Rzymski, str. 1154.
8) X. Skarga. Żywoty Świętych, Kraków, 1899, tom XII, 176.
9) Na podstawie rękopiśmiennego „Życiorysu Czcigodnego Sługi Bożego Stanisława Papczyńskiego“, opracowanego z oparciem się na źródłach przez O. St. Sydrego, ze Zgromadzenia X. X. Marjanów.
10) O. G. Lefebvre. Mszał Rzymski, str. 1154.
11) Ewang. Św. Jana I,1.
12) Ewang. Św. Jana I,14.

U źródeł niemocy marksizmu

Człowiek nie jest tylko zwierzęciem. Nie jest sumą zachodzących procesów chemicznych. Nie jest jakimś automatem, pchanym w dowolnym kierunku przez określone oddziaływania zewnętrzne.

Człowiek myśli, czuje i chce. Człowiek ma zdolność wartościowania pewnych elementów rzeczywistości, wypowiadania o nich określonych sądów na zasadzie pewnych przesłanek, których źródłem jest on sam. Ma on możność stawiania sobie swobodnie określonych celów i decydowania o środkach ich realizacji. Człowiek pewne rzeczy odczuwa, jako dobre lub złe. Słowem jest podmiotem w świecie nas otaczającym.

Twórczość cała, w jakimkolwiekby szła kierunku, jest dziełem świadomej pracy człowieka, ukształtowanego przez naród i kształtującego ten naród skolei. Jest to ogromny proces wymiany i gromadzenia wartości. Drogą takiego procesu powstawały kultury i cywilizacje oraz tworzyła się nowoczesna państwowość, będąca formą organizacyjną bytu narodowego.

Duch i ciało — naród i państwo. Naród to określona świadomość, państwo, to jej zewnętrzny wyraz. Stosunek ten określa odrazu charakter związku pomiędzy państwem, a narodem, rozstrzygając kwestję prymatu. Naród tworzy i rozwija państwo. Naród daje mu siłę i moc. Naród jest warunkiem jego potęgi.

Jakiemi są narody, takiemi będą i państwa same. Jakiemi charaktery jednostek, takim będzie i charakter narodu. I tu przy badaniu charakteru jednostek stajemy wobec nowego czynnika twórczego, wobec wiary. Krasiński powiada: „Z wiary waszej — wola wasza. Z woli waszej — czyn wasz będzie".

Wiara człowieka, to określony sposób myślenia i chcenia, określone czyny, określony charakter. Wyrazem wiary jest religja.

Religja jest ustaleniem ścisłego związku między ograniczonem rozumnem „ja", a Nieograniczoną Istotą wyższą, będąca poza czasem i przestrzenią; jest mocnem zespoleniem duchowem z ową Istotą, jest aktywnem wyjściem poza swoje „ja" w bezkresy prawdy absolutnej; jest żywiołowym pędem uczucia, woli i rozumu w kierunku nigdy nieosiągalnej doskonałości; jest wreszcie entuzjazmem myśli i czynu dla realizacji Królestwa Bożego, porządku na ziemi. Tylko religja ustala ścisły związek pomiędzy rozumem, a sercem człowieka, tylko religja uzgadnia jego poglądy z postępkami.

Religja jest entuzjazmem czynu. Zmusza ona do ustawicznej przebudowy i udoskonalania. W tym też charakterze stanowi czynnik twórczy z punktu widzenia społecznego.

Wiara jest wiedzą, przyjmującą prawdę nie dla jej

oczywistości, lecz ze względu na autorytet Boga — „podstawą tego, czego się spodziewamy, stwierdzeniem rzeczy niewidzialnych“ — mówi św. Paweł.

Człowiek, który wierzy, uzyskuje nowy element poznania, doskonalszy od zwykłego o tyle, że związany niejako bezpośrednio z Absolutem.

Człowiek i naród cały w Polsce były katolickie. Charakter nasz kształtował się pod wpływem idej Chrystusowych. My może więcej, niż kto inny możemy powiedzieć o aktywności i bojowości katolicyzmu. Dla nas pojęcie żołnierz Chrystusowy, jest pojęciem jasnem i określonem. Rozumiemy dobrze, czem jest religja dla człowieka i narodów. Rozumiemy, że bez niej nic trwałego zbudować nie można. I dlatego rozumiemy, gdzie są źródła niemocy Marksizmu.

Marksizm. Największy eksperyment negacji człowieka i zastąpienia go kolektywem. Walka w społecznej skali z Bogiem i duszą. Dyktatura zmurszałej doktryny nad życiem i świadomością człowieka. I w konsekwencji wielka choroba rozłożonej przez nihilizm duszy narodu rosyjskiego.

W naturze człowieka leży pragnienie wiary i Boga. I jeżeli położy się tamę temu pragnieniu, to, albo się zniszczy człowieka, albo tama prędzej czy później zostanie zerwana. W Sowietach mamy do czynienia z jednem i drugiem.

Wzrost nastrojów religijnych w masach zrywa tamy zakazów i wypowiada się w sposób zdecydowany licznym, coraz liczniejszym udziałem tłumów w praktykach religijnych. Z drugiej strony wzrost liczby samobójstw indywidualnych i zbiorowych na tle zniechęcenia i apatji śród ateistycznie wychowanych komsomolców jest ostrzegawczem memento przeciw walce z Bogiem. Człowiek bez Boga żyć nie może.

Doktryna Marksa nie uznaje ducha, ani rozumnej, wyższej istoty, która jest źródłem absolutnej prawdy. Istnieje materja i ruch. Główną przyczyną powstania wszechświata są przekształcenia, jakie się dokonały w materji. Dzięki tym przekształceniom powstało życie i świadomość. W świecie mechanicznie powstałym rozwinęły się, *bo musiały się* roz-

winąć, siły produkcyjne, które powołują do życia coraz to inną organizację społeczną, inne prawo, inną moralność, inną sztukę.

W takiem ujęciu wszystko, co jest i co staje się, nabiera charakteru przypadkowego. Ślepe siły, działające w łonie materji powołują bez celu i sensu coraz to nowe formy i twory poto, żeby je czemprędzej zniszczyć i unicestwić. Życie samo staje się jakiemś tragicznem nieporozumieniem. Przyroda, w rozumieniu Marksa, nie kierowana żadnym rozumem tworzy samorzutnie i ślepo. Twory jej, to wynik procesów materjalnych, a człowiek — wypadkowa procesów chemicznych.

Powstawanie dobra, czy zła, prawdy, czy kłamstwa jest tylko kwestją odpowiedniej wypadkowej, która dzisiaj może dać w wyniku dobro, a jutro zło. Wolna wola i świadome postępowanie człowieka w kierunku realizacji pewnych celów nie istnieją. Człowiek ma bowiem, według Marksa, świadomość określoną z zewnątrz. O jego postępowaniu decydują procesy chemiczne, zachodzące w mózgu.

Oczywiście zbrodniarz w tem rozumieniu nie powinien właściwie odpowiadać za przestępstwo, bo przecież nie jego wina jeżeli ma w mózgu zamało substancyj, odpowiednich do dobrego postępowania.

Osobiste starania człowieka nie istnieją. Rozstrzyga o wszystkiem charakter fizyko - chemicznych procesów. W ten sposób Marks odrzuca właściwie moralność, boć przecież moralność, wynikająca z konieczności, to wogóle nie moralność. Z pojęciem moralności łączy się pojęcie swobodnego wyboru postępowania i wolności woli; negując te momenty, staje marksizm na stanowisku amoralnem, a tem samem społecznie bezwartościowem.

Słuszność tych wywodów znajduje potwierdzenie w rzeczywistości sowieckiej. Węzły społeczne tam się rozluźniają. Człowiek staje się obcym dla innego człowieka. I na to nie pomoże żaden kolektywizm, żadne sztuczne wiązanie ludzi ze sobą drogą dekretu.

Materjalizm marksistowski, to smutne zjawisko. Bunt materji przeciw duchowi. Materja usiłuje zniszczyć formy, w które ją zamknął duch. Zwycięstwo materji, to zwycięstwo chaosu.

W tem tkwi paradoks marksizmu, że dążąc do hyperorganizacji i opierając się o mechaniczne rozumienie świata, identyfikujące rzeczywistość z maszynerją, dochodzi do rozkładu i najwyższej dezorganizacji.

Materjalistyczny światopogląd. Analizując jego podstawy, stajemy u źródeł niemocy marksizmu. Tu kończy się rozpęd twórczy, a zaczyna się królestwo zimnej, abstrakcyjnej doktryny, która zdobyła się na maximum logiki, żeby sama siebie pokonać i zniszczyć. Logika w służbie błędnych założeń okazała się narzędziem zabójczem.

I dlatego zdanie zmarłego przywódcy bolszewizmu Łunaczarskiego, że „Religja, to entuzjazm, a bez entuzjazmu nie dano ludziom stworzyć nic wielkiego"[1]), nabiera w odniesieniu do Rosji sowieckiej, charakteru oskarżenia i zawiera treść, o której sam autor nie pomyślał.

Marjan Józef Bem

Żądamy wyraźnego oblicza

Coraz bardziej i coraz skuteczniej przyjmuje się w obozie wrogim Kościołowi złośliwa broń. Mam na myśli tę perfidną taktykę — pewnego odłamu prasy, który mieni się katolickim, a stale i systematycznie podkopuje powagę i dobre imię duchowieństwa katolickiego rzekomo dla jego stanowiska politycznego. Niestety jest to naogół prasa prorządowa. Nie znaczy to bynajmniej, że źródła tej roboty szukać należy u czynników rządzących. Nie! Mamy słuszne powody przypuszczać, że ukryte czynniki, wrogie Kościołowi, poszukały sobie wygodnego parawanu, z poza którego ostrzeliwują każ-

*) A. Łunaczarski — Religja i Socjalizm, ostatnie zdanie.

dego katolika oklepanym, a złośliwym zarzutem, że wysługuje się opozycji rządowej, gdy podniesie głos w obronie praw Bożych i Kościoła. Znaczyć to ma bowiem, że zarzut czy zastrzeżenie w danej sprawie dyktowany jest jedynie i wyłącznie racją jego stanowiska wobec rządu. Tą taktyką pragną zaszachować wzgl. ubić każdego, kto poza sprawą Bożą nie ma naprawdę niczego innego na oku. Robota ta w pewnych kołach wyda już pożądany owoc. Już tu i ówdzie katolik jest synonimem antyrządowca czy nawet antypaństwowca.

Czas najwyższy, by podnieść stanowczy głos i zaprotestować przeciwko tej ogromnej krzywdzie, wyrządzanej tą drogą Kościołowi i jego duchowieństwu. Czas najwyższy, by wyjaśnić polskiemu i katolickiemu społeczeństwu, że katolicyzm nie pokrywa się z pojęciem roboty antyrządowej. Czas podkreślić, że Kościół w Polsce ma inne zadania, niż bawić się w opozycję polityczną.

Do wspomnianej roboty zasiedli ludzie, którzy świadomie, — a może tylko z jakiemś dziwnem wschodniem nastawieniem — pojmuję rolę Kościoła w życiu państwowem, jako środka do celu. Wszystko, co dla nich jest dogodne, biorą, a co im wydaje się niezgodne z ich planem, odrzucają w imię tego, że przecież katolicyzm nie może być „wywieszką reklamową". Wszak oni pełnią swą „służbę prasową z żywą troską o utrzymanie wyraźnej linji katolickiej".

Niema co podawać w wątpliwość, że pracują *„z żywą* troską o utrzymanie linji katolickiej". Przecież muszą się liczyć z swymi czytelnikami i prenumeratorami, których straciliby odrazu, zagrawszy w otwarte karty. Ale z tą „wyraźną linją" jest coś grubo nie w porządku.

Jak bowiem wyobraża ją sobie ta prasa?

Sąd o tem, co jest „katolickie", do niej należy. W dodatku sąd ten jest nieomylny. W imię tej nieomylności, przy każdej nadarzającej się okazji pracuje ona z żelazną konsekwencją nad poniżaniem powagi kapłanów w myśl tych słów ewangelji: „Uderzę w pasterza, a rozproszą się owce". Wolno jej

każdy czyn czy słowa ich, dyktowane tylko dobrem dusz i odpowiedzialnością za losy Kościoła, tłumaczyć wysługiwaniem się partjom przeciwrządowym. Wolno jej dalej z niezwykłą systematycznością nie dawać na swych łamach komunikatów, a szczególniej sprawozdań z życia katolickich stowarzyszeń. Mogłaby na tem ucierpieć wyrazistość tak troskliwie notowanej działalności „katolickiej“ „Kwoki“ i jeszcze bardziej „katolickiego“ „Legjonu Młodych“. A potem puszcza się pocztą pantoflową komentarzyk, że to duchowieństwo i stowarzyszenia katolickie bojkotują dany organ i niczego nie nadsyłają ze względu na polityczne oblicze jego. Komentarz ten jest konieczny, bo czytelnicy muszą wiedzieć, dlaczego nie znajdują żadnej wiadomości o życiu swoich stowarzyszeń. A muszą wiedzieć, bo ich sumieniu zostawia się ocenę, czy linja pisma jest katolicka.

Do takiej gazety nie wolno mieć pretensyj nawet, gdy chodzi o tak zdawałoby się słuszną rzecz, jaką jest obrona przed niesłusznemi zarzutami. Inaczej uderza się w najżałośniejszy ton:

„Pismu naszemu zrobiło się najwyraźniejszą krzywdę. Tyle pracy, taki jej nawał, tyle nerwowości — czyż nie jest możliwe jakieś przaoczenie? Zresztą to była tylko pewna niewłaściwość w doborze słów. Mamy przecież, (jak „Wiadomości Literackie“) totumfackiego, alfę i omegę w sprawach wiary i obyczajów, człowieka znanego z swoich uczuć „katolickich“... Ten to napisał! Jak więc może być tam coś zdrożnego?... Najwyżej zakradła się jakaś niewłaściwość, którą możnaby ostatecznie źle tłumaczyć, ale przecież nigdy w sensie zarzucanym. Tak to nasi przeciwnicy polityczni — znowu posługują się katolicyzmem, jako „wywieszką reklamową“. Ale dla nas on przecież zbyt drogi jest, by go używać do własnej obrony“.

Oto! — Katolicyzm nie może się bronić.

Gdy niedawno wojsko słuszny czyniło protest przeciwko obeldze „Wiadomości Literackich“, nikt nie śmiał mu zarzucić roboty antyrządowej. Żołnierze mieli święte prawo bronić

swego honoru, bo wojsko musi zażywać dobrego imienia. Zbyt drogie ono jest każdemu. Mogą także bronić się rozmaite niechrześcijańskie organizacje i związki religijne (swego czasu żydzi na Górnym Śląsku). Mogą ogłoszać bojkoty, wytaczać procesy i prowadzić je skutecznie do końca. Tylko na Kościół wolno bekarnie rzucać oszczerstwa. On przecież nie może się bronić, bo gdzieby się podziała miłość bliźniego? A gdy odpowie, że wzorem Chrystusa piętnuje faryzeuszów, i odważa się na krok stanowczy, zaraz idą w ruch alarmy: To polityka, to robota endecka!...

Tę szkodliwą psychozę trzeba złamać!...

Tę perfidną taktykę trzeba demaskować. Żądamy wyraźnego oblicza!

Katolicy, decydujący się na odważne i wyraźne występowanie w obronie zasad religijnych, nie tylko nie powinni dać się osadzać na miejscu stereotypowym, a niesłusznym zarzutem: „to robota antyrządowa", lecz przeciwnie, sami, powinni zaatakować obłudnych przeciwników.

Powinni wszcząć żywą i celową akcję w tej sprawie. Należy albo zmusić owe organy, pełniące służbę prasową „z żywą troską o utrzymanie linji katolickiej" — do rzeczywistej działalności w duchu Kościoła, albo zedrzeć z nich ten płaszczyk i pokazać społeczeństwu, czyi słudzy pod nim się kryją.

Poznań. *Romiel*

Tyranja lóż masońskich

Należy stwierdzić, że Belgja, a w szczególności jej stolica Bruksela jest ośrodkiem licznych organizacyj masońsko-liberalnych, miejscowych i międzynarodowych, które w tym nawskroś wolnościowym kraju mają możność szeroko rozwijać swą działalność, wypowiadając ostrą walkę wszystkiemu, co katolickie.

Uwagę na te organizacje zwrócił znów w tej chwili uroczysty obchód stulecia uniwersytetu w Brukseli, który jest naukową placówką wojującego liberalizmu oraz terenem, na którym przygotowuje się i rekrutuje przyszłych członków licznych łóż masońskich. Cofnijmy się na chwilę o sto lat wstecz. 4-o listopada 1834 r. został otwarty w Mechlinie, a następnie przeniesiony do Lowanjum uniwersytet katolicki. W sferach liberalnych zawrzało. Teodor Verhaegen na posiedzeniu masońskiej „Loży Przyjaciół Filantropów" (Loge des Amis Philantropes) rzucił wezwanie do utworzenia w Brukseli uniwersytetu liberalnego. Projekt ten został przyjęty z entuzjazmem. Loża uchwaliła zorganizowanie takiej uczelni, któraby służyła jako przeciwwaga uniwersytetowi katolickiemu. Pośpiech był wielki, bo już w 16 dni po otwarciu uniwersytetu katolickiego inaugurowano w Brukseli liberalny, który na początku posiadał 38 profesorów i 96 studentów. Pośpiech odbił się na doborze wykładowców, z których nie wszyscy stali na wysokości zadania. Historyk Van Kalken pisze, że nawet sam założyciel tej uczelni Verhaegen wykładał prawo handlowe „bez większej szkody dla słuchaczy".

Nawiasem zaznaczę, iż mieszkającemu wówczas w Brukseli Lelewelowi zaproponowano na tym uniwersytecie katedrę, której jednak nie przyjął.

Ale „bracia filantropi" i inne loże nie szczędzili nowopowstałej uczelni poparcia wszelkiego rodzaju, szczególnie zaś środków materjalnych, to też rozrasta się ona poważnie, stając w rzędzie czterech głównych wyższych uczelni Belgji i nic nie tracąc z tego kierunku ideowego, który jej nadali założyciele. W czasie wojny uniwersytet brukselski, jak całe życie w Belgji uległ rozkładowi, ale odrodził się z nową siłą po wojnie dzięki wielkim sumom ofiarowanym przez fundację Rockefellera oraz innych hojnych donatorów. To poparcie pozwoliło na wybudowanie nowoczesnych gmachów z wygodnemi salami wykładowemi, pracowniami i laboratorjami, zaopatrzonemi w najlepsze urządzenia. W tej chwili uniwersytet ten liczy około 3.000 studentów, wśród których jest też

nieliczna grupa Polaków oraz znacznie od niej liczniejsza polskich żydów.

Nic więc dziwnego, iż stulecie istnienia uniwersytetu obchodzono nadzwyczaj uroczyście. Nawet loże, zazwyczaj mało występujące nazewnątrz, uznały za stosowne podkreślić swój udział nietylko przez wydelegowanie na te uroczystości szeregu mówców, ale i przez złożenie u stóp pomnika Verhaegena wieńców o symbolicznej formie trójkątów od „Belgijskiego Wielkiego Wschodu“ oraz „Loży Przyjaciół Filantropów“.

Na marginesie tych uwag należy zaznaczyć, iż *rząd polski utworzył przed kilku laty i utrzymuje na tym uniwersytecie katedrę literatur słowiańskich,* na której wykładali profesorowie Manfred Kridl i Wacław Lednicki.

Ale oto na tej zdawałoby się niezdobytej twierdzy liberalizmu zaczynają ukazywać się „groźne“ rysy. Zatrąbiono na alarm, bo wśród studentów tworzą się i rosną w liczbę grupy, które jawnie głoszą przynależność do Kościoła Katolickiego. Ten pierwszy wyłom w jednolitej barwie liberalno - masońskiej uniwersytetu brukselskiego trwoży jego mecenasów, którzy przyzwyczaili się go uważać za zupełnie niedostępny dla idej katolickich bastjon.

Wolnomyśliciel, jak doskonale wiemy, nie oznacza wcale człowieka, któremu wolno myśleć i postępować jak chce, ani też takiego, który innym pozwala działać zgodnie z sumieniem i przekonaniami. Dzieje się wprost przeciwnie. *Masoni - wolnomyśliciele są związani ściśle narzuconym im zgóry kierunkiem, od którego nie wolno im odstąpić pod karą różnych represyj.* W Polsce rzeczy te są mniej znane i niewidoczne, czy to dlatego, iż masoni u nas są słabiej zorganizowani, czy też że są słabsi wogóle. Tu jednak organizacje ich są mocne, to też presja wywierana na poszczególnych członków jest większą i może być zaobserwowana nawet przez niewtajemniczonych.

Piszący te słowa osobiście zetknął się z szeregiem bardzo

charakterystycznych faktów. *W swej nienawiści do Kościoła masoni idą tak daleko, iż wymagają od swych członków pisemnego zobowiązania, że nawet w godzinę śmierci nie wezwą księdza, nie przyjmą ostatnich Sakramentów i nie zgodzą się na kościelny pogrzeb.* Takie zobowiązanie to jeszcze nie wszystko. Ludzie są słabi, więc umieszcza się jeszcze klauzulę upoważniającą „przyjaciół“ do przeszkodzenia księdzu dostania się do umierającego, nawet wbrew jego rodzinie lub nawet gdyby sam tego zażądał!

Znam taki wypadek, że gdy na pierwszem piętrze umierał jeden z wyższych wojskowych, dwóch jego „przyjaciół“, opatrzonych takim cyrografem, wartowało w salonie na parterze, a żona *na usilne błaganie chorego* musiała do własnego domu, skrycie kuchennem wejściem wprowadzić księdza.

Władza loży nie kończy się ze śmiercią, gdyż zaraz potem, o ile zmarły mógł mieć u siebie jakieś książki czy dokumenty, *zjawiają się delegaci loży*, zawsze jako „przyjaciele“ zmarłego i zaopatrzeni w jaknajformalniejsze pełnomocnictwo, przeglądają jego papiery i zabierają wszystko to, czego ujawnienie nazewnątrz uważają za niepożądane.

Inny podobny wypadek obserwowałem dość niedawno. Żona i dorosła córka, obie praktykujące katoliczki, ukryły przed przyjaciółmi chorobę męża i ojca, tak, iż loża dowiedziała się o śmierci swego członka dopiero w dniu pogrzebu, a gdy delegaci zgłosili się po papiery, nic nie znaleźli, gdyż umierający, który na parę dni przed śmiercią pojednał się z Bogiem, wszystkie posiadane książki masońskie podarował swemu lekarzowi - katolikowi, o którym wiedział, że bada to zagadnienie.

Te dwa najprawdziwsze i bardzo świeżej daty przykłady dobrze malują, jak wolnomyśliciele pojmują wolność myśli i przekonań i jak ostre formy przybiera walka z katolicyzmem tam, gdzie się oni czują dość silni. Może jednak ta walka i konieczność stałej czujności wpłynęła na to, że *tutejsi*

katolicy lepiej są zorganizowani, niż w wielu krajach innych i wykazują wielką aktywność, przez co nietylko utrzymują dotychczasowy stan posiadania, ale stale krok za krokiem zdobywają nowe, zdawałoby się nigdy dla idei chrześcijańskiej niedostępne tereny.

Bruksela. *T. Sopoćko*

Młodym ewangelikom w odpowiedzi

Gmina Ewangelicko - Augsburska w Warszawie wydaje tygodnik p. t. „Zwiastun Ewangeliczny", poświęcony „wszelkim objawom życia religijnego w kraju i zagranicą".

Raz na miesiąc wychodzi numer „Akademicki" — redagowany przez młode siły gminy. Numer taki jest szczególnie interesujący ze względu na to, że przejawia prądy, nurtujące młodą elitę ewangelicką.

„Zwiastun" zainteresował się naszym miesięcznikiem, okazuje to w dwojaki sposób. Naprzód przytoczono 10 haseł, w myśl których rozwija swą działalność „Pro Christo". Cytatę zakończono uwagą: „Tak brzmią tezy programowe młodych katolików. *Ciekawe, jak odpowiedzą i zareagują na to młodzi ewangelicy*".

Wystąpienie to ma swój szczególny urok. Jest w tem z jednej strony szczerość młodych wyznawców ewangelickich, którzy nie wahają się dostrzeżonych w katolicyzmie pozytywnych wartości, w całości, bez żadnych amputacyj rzucić na ekran własnego forum, jest i odwaga postawienia sobie i swoim wyraźnego pytania, czy jest co własnego, a lepszego do przeciwstawiania hasłom katolickim. Ale główna, choć pozostająca w ukryciu — pobudka do zajęcia tak ważnej postawy w tej najbardziej istotnej sprawie — tkwi w tchnącej z całego pisma, młodym szczególnie właściwej dążności do szczerego szukania prawdy. I to właśnie ma swój czar. To przekonanie młodego serca, że prawda *jest* do znalezienia, i że jeśli się

jej szuka konsekwentnie i wytrwale — to się ją wkońcu znajdzie. Gdyby nie wierzyli, że może jednak coś niezniszczalnego da się jeszcze wygrzebać z popiołów wierzeń protestanckich, toby sobie takiego pytania wogóle nie stawiali.

Drugi przejaw zainteresowania pismem naszem polega na ataku skierowanym przeciw motywacji wysokiej cyfry więźniów w Polsce, w artykule p. t. „52.000!" Młody komentator tego artykułu wyraźnie prowokuje nas do rozwinięcia skrótu myślowego, w jaki zamknięte zostało uzasadnienie przyczyny tego groźnego i bolesnego zjawiska społecznego.

Ze względu jednak na szeroki zasięg tez, postawionych w omawianym artykule, a zaatakowanych przez „Zwiastuna Ewangelicznego", ograniczamy się do zwięzłej tylko odpowiedzi, na jaką pozwalają ramy i charakter naszego miesięcznika.

Dwie rzeczy nie podobały się „Zwiastunowi" w rzeczonym artykule. Pierwsza, to stawiany katolikom zarzut, że usuwają się od wpływu na kształtowanie życia współczesnego. Drugi, to wypowiedzenie przez p. J. Trzaskę mocnego przekonania, że „jedynie katolicyzm ma w sobie wartości, które nadają się, jako fundament każdego systemu gospodarczego, każdego ustroju społecznego i każdej formy państwowej, jeśli chce być sprawiedliwa, twórcza i trwała". Zwłaszcza zabolało młodych protestantów zazdrosne przyznawanie katolicyzmowi monopolu na zakładanie fundamentów pod twórcze, sprawiedliwe, trwałe wartości społeczne.

Zapewne prawo naturalne mogłoby upomnieć się o swój dorobek w tym zakresie, dorobek sięgający początków świata, a przechowywany *trwale* i pomnażany po dziś dzień przez istniejące jeszcze na wysokim poziomie własnej kultury narody pogańskie. Ale nie o to im chodzi. Z tonu autora uwag w „Zwiastunie" bije przedewszystkiem żal protestantyzmu, który widzi w tem oświadczeniu katolika — wystawione dla siebie świadectwo niedostateczności.

Proszę nie mieć nam tego za złe. Trudno. Postawa nasza wypływa z mocnego przekonania, *że prawda integralna*,

nie mogąc się rozdwoić, zamieszkała na stałe w Kościele katolickim.

Stąd płyną bardzo dalekosiężne wnioski: Jeśli prawda pełna mieszka w naszym Kościele, to wszystko, co jest na świecie dobrego i trwałego, co nosi na sobie jej znamię — jest nasze, katolickie.

Lecz najpełniejszy swój wyraz znajdując w nauce Kościoła katolickiego, prawda zapładnia wszystkie poczynania, z ducha tej nauki biorące początek, nadaje im cechy sprawiedliwości, twórczości i trwałości, jakich nie może mieć żadna inna doktryna tylko ludzka, a zwłaszcza zrodzona z błędu i załamania się człowieka.

Proszę nas jednak źle nie rozumieć. Nie mówimy, że wszystko, co *katolicy* robią, jest dobre. Nie mówimy też, że wszystko, co dodatniego ma na swoim rachunku historja — zawdzięcza ona katolikom. Jeśli „Zwiastun Ewangeliczny" przypisuje autorowi omawianego artykułu świadome wypaczanie faktów historycznych (niełądny zarzut!), lub brak ich znajomości — to ma prawdopodobnie na myśli w pierwszym rzędzie starania, jakich dokładał protestantyzm od pierwszych lat swego istnienia, by nadać cywilizacji świata „rozmach", by ją doprowadzić do rozkwitu, a ludzkość do powszechnego dobrobytu. Obawiamy się jednak, że owoce tych wysiłków protestantyzmu dziś, w okresie zbiorów — mogą nie obudzić entuzjazmu nawet wśród młodych historjozofów protestanckich...

Niewątpliwie jednak protestantyzm, który, porzucając Kościół katolicki, uniósł z sobą część prawdy — dużo dobrego zdziałać może i zdziałał na świecie. Także i dziś dość mocny odpór, jaki daje zakusom poganizującego hitleryzmu w Niemczech, sprawił wszystkim ludziom dobrej woli miłą niespodziankę.

Lecz uważne szukanie przyczyn tej twórczej wartości i trwałości protestantyzmu zaprowadzi nas do niespodziewanego odkrycia, że materjał na fundament do tego gmachu został zapożyczony od... katolicyzmu.

Tak jest. Jeszcze raz prosimy sympatycznych przeciwników nie brać nam tego za złe, lecz... „magis amica veritas". Nikt nie zaprzeczy, że protestantyzm, jeśli chodzi o jego wierzenia, nie rozpadł się jeszcze ostatecznie, — dlatego, że porzucił pierwotne, a dla siebie istotne założenia, t. j. odrzucenie powagi obowiązującej w wierze i zaprzeczenie wartości uczynkom dla wywyższenia samej wiary. Rzecz jasna, że takie zasady musiałyby każdą religijną społeczność w krótkim czasie umorzyć. Ale co się stało? Protestantyzm sam to instynktem zachowawczym odczuł, porzucił te walne swoje pryncypja i przyszedł (aż do pewnego stopnia, rozumie się) do przeciwnych pryncypjów katolickich, na których podstawie teraz żyje — i temu jedynie zawdzięcza, że dotąd nie umarł.

Proszę sobie przypomnieć, jak to szło. Za życia jeszcze pierwszych reformatorów, Lutra i Kalwina, wszystko się rozlatywało wskutek zniesienia powagi w wierze. Luter pisał do Zwingli'ego, że jeżeli świat jeszcze potrwa, to trzeba będzie chyba wrócić do soborów, ażeby jakąkolwiek jedność w wierze zachować. Wreszcie udało się ściągnąć głośniejszych nowatorów do Augsburga i kazało się im ułożyć formułę wiary; czego, gdy inaczej uskutecznić nie mogli, musieli z góry pod przysięgą się zobowiązać, że się poddadzą wszystkiemu, co to zebranie postanowi, „nie wątpiąc, że Duch Św. niem rządzi". Tak powstała Konfesja Augsburska, pierwsza spójnia protestantyzmu, zbudowana na katolickiej zasadzie powagi obowiązującej.

A co zrobił protestantyzm z drugą walną zasadą swoją: wiara sama zbawia, uczynki niepotrzebne? Jak pierwsza zasada byłaby w niwecz obróciła wszelki dogmat i wszelką wiarę, tak druga, rzecz jasna, byłaby zrujnowała wszelką moralność. Ale protestantyzm tę zasadę coraz więcej w zanadrze chował. Aż wkońcu, mianowicie po epoce tak zwanego „przebudzenia", na zupełnie odwrotnem znalazł się stanowisku: o wierze, pokaleczonej sporami sekt, mówi mało — jak najmniej może — a całą siłą kościelnego nauczania i wpływu

zwraca ku dobrym uczynkom. Stąd urosły nagle, jak grzyby po deszczu, te niezliczone instytucje dobroczynne, które my z głębi duszy szanujemy i nieraz podziwiamy. Ale zwracamy uwagę na to, że ta piękna i płodna ewolucja protestantyzmu jest porzuceniem właściwej zasady katolickiej. To przyjęcie katolickiego pierwiastka jest tak zupełne i tak widoczne, że nawet od powtarzania zewnętrznych form katolickich ustrzec się nie umie. Nie tylko zakładają się szpitale, ochrony, szkoły, ale dla ich obsługi urządzają się niby zakony, podpatruje się katolików i naśladuje, ile się da, regułę, porządek dzienny, niektóre ćwiczenia duchowne, nawet habity!

Ostatecznie protestantyzm tem żyje, że choć może w teorji stoi przy swojem, jednak w praktyce odstąpił od swych pierwszych podstaw, a oparł się na katolickich.

W tym sensie autor artykułu „52.000!" rozumiał swój apel do katolików, wołając, że jedynie skarby posiadane przez katolicyzm nadają się jako fundament wszelkich form życia społecznego.

Jeżeli chodzi o znak zapytania będący wyrazem zdziwienia młodych Ewangelików, że p. J. Trzaska zarzuca katolikom, iż usuwają się od wpływu na życie, to nie będziemy na to dawać odpowiedzi. My katolicy, posiadacze pochodni prawdy, czujemy się w obowiązku wywrzeć *decydujący* wpływ na życie. Że tak nie jest obecnie, że przeciwnie gmach cywilizacji dzisiejszej nie jest z ducha katolicki, mimo, że chodzą w nim i ruszają się katolicy — to jest zupełnie oczywiste dla katolika. Protestant może tego nie wyczuć, i jedynie dlatego znak zapytania postawiony przez autora uwag w „Zwiastunie" — nie wywołał naszego zdziwienia".*)

---

[1]) Częściowa odpowiedź pozytywna na to, w jakim kierunku przekształcałoby się życie, gdyby przypuszczalnie szło po linji zasad i ducha katolickiego, być może, da artykuł p. t.: „Nie byłoby tych 52.000!" na str. 24.

Zwracamy uwagę na poniższy komunikat Kapa z dnia 13 marca b. r.: (Miasto Watykańskie). — Przyjmując na audjencji katolickie studentki konwiktu rzymskiego „Il Rosario", Ojciec św. wygłosił przemówienie o nauce i cnotach. W codziennych swych wysiłkach — mówił m. in. Pa-

Nie byłoby tych 52.000!

W lutowym numerze Pro Christo ukazał się artykuł, zatytułowany krótko „52.000"! Pięćdziesiąt dwa tysiące więźniów! Taka olbrzymia liczba ludzi żyjących ku szkodzie społeczeństwa i własnej duszy. Przecież to jakby jakiś odrębny świat, sfera poniżej życia normalnego, *zdrowego ziemi.*

Dla niektórych jest to bodaj stałe miejsce pobytu, wszak cytowany był w pismach codziennych recydywista 147-y raz powracający do więzienia za to samo przestępstwo.

„Więzienie ma swą rolę, jako środek kary, nigdy jako środek wychowawczy. Wychodzi z niego 99% zdruzgotanych, a tylko 1% odrodzonych" — pisze autor powyższego artykułu. Gdy się czyta o stoczterdziestym siódmym nawrocie, to nietylko znika złudzenie o odrodzeniu, lecz nawet o sile i wartości kary, bo czyż stoczterdziesty siódmy powrót świadczy o obawie kary?

Więzienie! Co za smutne i ciężkie słowo, miejsce pobytu aż 52.000 ludzi w Polsce. Jakby całe miasto wyklęte. Jakiż to człowiek zasługuje na pozbawienie go wolności i wyłączenie ze społeczeństwa? To nieszczęśliwi, którzy są ciężko chorzy na duszy, tak chorzy, że tamują normalny bieg życia innych swych współbraci, krzywdząc ich ciężko w najrozmaitszy sposób.

Więc jako chorym, społeczeństwa chrześcijańskie powinny dać właściwą pomoc moralną i resztę ogółu zabezpie-

---

pież — studentki dążą do prawdy, względnie do różnorakich prawd cząstkowych, które są przedmiotem nauki. To dążenie do prawdy jest równoznaczne z szukaniem poznania Boga, albowiem rozsypane w świecie bytu, prawdy nie są niczem innem, jak tylko refleksami prawdy istotnej w jej absolutnej pełni, która właśnie jest Bogiem. Jednakże naukowe dążenie do prawdy nie wystarcza, gdy rozum nie jest jedyną siłą duszy ludzkiej. Konieczne jest również pielęgnowanie innych sił duchowych, woli i uczucia, ponieważ dopiero wola skłania rzeczywiście do czynu. A zdolności do czynu ożywia i udoskonala cnota, ściślej mówiąc świętość chrześcijańska. Ta świętość jest możliwa dla wszystkich i dostępna we wszelkich okolicznościach, przedewszystkiem jednak jest ona celem, do którego chrześcijanie muszą dążyć obowiązkowo. (KAP.).

czyć od krzywdy i szkód, jakiemi zagrażają otoczeniu. Ludzi chorych fizycznie umieszczamy po szpitalach, nieodpowiedzialnych umysłowo w sposób niebezpieczny — w odpowiednich zakładach dla umysłowo chorych. Ludzie chorzy moralnie powinni mieć również odpowiednie do ich nienormalnego stanu zakłady. Powinni one mieć charakter chroniący od zgubnego wpływu przestępców na resztę społeczeństwa, powinny być zamknięte, pozbawiające ich władania sobą, a jednocześnie powinny być lecznicze — aby wpływać na nich i wracać ich społeczeństwu jako normalne i zdrowe jednostki.

Ale któż ich będzie leczył i skąd wziąć na takie kosztowne zakłady, których — wstyd powiedzieć — w cywilizowanych społeczeństwach tyle potrzeba?

To kuracja zupełnie inna i innego leczenia potrzebuje.

Choroba to najstarsza w życiu ludzkości — grzech. Leczenie jej, to leczenie duszy, duchowych lekarzy wymagające. Poprostu obok zakładu, gdzie są zamknięci chorzy moralnie, powinien stanąć klasztor misyjny, zewnętrznie z nim zespolony budową gmachów, wewnętrznie — miłością i miłosierdziem, zaopatrzony w nadprzyrodzone leki — Sakramenta św.; brać zakonna miałaby sobie powierzoną w nim opiekę nad choremi duszami.

Tak, jak w klinikach i zakładach leczniczych, jeden lekarz nie wystarczy na potrzeby chorych, tylko pracuje ich cały zespół, również dla chorych tak ciężko i niebezpiecznie, jakimi są chorzy na duszy, nie może wystarczyć jeden ksiądz kapelan — potrzebny jest cały zespół lekarzy duszy, specjalnie temu działowi poświęconych.

Jakże inaczej wyglądałoby to smutne miejsce, skąd nieraz człowiek wychodzi gorszym, aniżeli wszedł, a rzadko lepszym!

Słuszna to rzecz i zupełnie właściwa, aby więzienie oddać, a raczej przywrócić klasztorom. One to bowiem były jego twórcami dla złagodzenia kar bezlitosnych, stosowanych przez państwo. Klasztorom odjęte straciły więzienia właści-

we znaczenie i charakter i stały się smutną karykaturą pierwotnego celu.

Nie wszystkim wiadomo, że więzienie dawniej nie było karą państwową, lecz zamknięciem prewencyjnem do czasu wyroku. Karą zaś z mocy wyroku była śmierć, okaleczenie lub też ciężkie roboty (VI — XI w.). Więzienie zaś jest pochodzenia zakonnego, jako kara łagodności, współczucia i miłości chrześcijańskiej dla winnego grzesznika. Przeszedłszy z biegiem czasu w ręce władzy świeckiej, uległo najrozmaitszym zmianom. Władze świeckie, stosując karę więzienia, wpadły w dwie krańcowości. Jedna, to surowość, granicząca z okrucieństwem: więzienie rujnujące zdrowie ludzkie, skąd zaledwie mały procent może wyjść cało, reszta, to stracone życia. Jest to stosunek nienawiści i zemsty — uczuć obcych chrystjanizmowi. Sposób oddziaływania przez strach, by zahamować zło. Niewątpliwie jest to hamulec, ale jakże powierzchowny i niestety krótkotrwały! Dusza skuta strachem, to dusza niewolnika, zamknięta przemocą z zewnątrz, ale cóż za piekło może się w niej palić! Z chwilą rozluźnienia łańcucha, urwie się jak dzikie zwierzę, szerząc naokół niedolę i spustoszenie. Tylokrotnie mieliśmy tego przykłady w historji, że i dowodów nie trzeba. Nienawiść, mściwość, okrucieństwo rodzą takie same owoce w duszach, względem których są zastosowane.

Druga krańcowość, to niebezpieczny bardzo, humanitaryzm sentymentalny, traktujący łagodnie wielkie zło, który nie dając człowiekowi błądzącemu miary krzywdy jaką uczynił innym i własnej duszy, nie pozwala mu podnieść się i otrząsnąć ze złego, nie budząc skruchy za popełnione przestępstwo. W rezultatach, aż nadto widocznych (sto czterdzieści siedem powrotów do tego samego przestępstwa) przynosi metoda ta rozzuchwalenie i zupełne lekceważenie prawa moralnego.

Źródło swe ma ona w poglądach protestanckich, zastosowanych na szeroką skalę w Stanach Zjednoczonych. Warto przeczytać w miesięczniku „Droga“ Nr. 12-m artykuł Sta-

nisława Rychlińskiego p. t. „Oblicze gangsteryzmu“, żeby się przekonać, co tam się dzieje.

Rezultaty tych humanitarnych i pobłażliwych poglądów ujawniły się w U. S. A. w częstych i świetnie zorganizowanych buntach więziennych, a w następstwie w nagminnie szerzącym się bandytyzmie, którego tępienie jest tak utrudnione przez wyraźną postawę społeczeństwa, sympatyzującego raczej z bandytami, niż z własnym rządem.*)

Widocznem więc jest, że obie metody nie prowadzą do głównego celu: trwałego uzdrowienia moralnego uwięzionych przestępców. Tylko chrześcijański pogląd odrodzenia ducha od wnętrza, prowadzi do przeistoczenia człowieka, do dobrowolnego rozbratu ze złem i daje rękojmię trwałej poprawy.

Więzieni - chorzy powinni tam pozostawać według miary czasu, potrzebnej do wyzdrowienia ich duszy i to powinno decydować o chwili powrotu do normalnego życia. Czyż ze szpitala wypisują chorych, gdy niebezpieczeństwo nie minęło lub sił brak? Czy natomiast zatrzymuje się nadal zdrowych, by zabierali miejsce potrzebującym kuracji? O wyjściu ze szpitala decydują lekarze ciała. O opuszczeniu murów uzdrowiska chorych dusz, winni decydować lekarze dusz — ci, co sumienie trzymają w rękach swoich. Ich zdanie o chorych jednostkach powinno wpływać na unormowanie przez państwo czasu pobytu w miejscu leczenia i izolacji, by, wyszedłszy niedoleczeni, nie czynili nadal spustoszenia w społeczeństwie, krzywdząc innych i rozszerzając zarazę moralną.

W związku z tem potrzebnaby była poważna i gruntowna reforma kodeksu karnego. Porozumienie świata prawniczego państwowego z Kościołem, władcą i kierownikiem dusz.

Kościół jest głębokim znawcą duszy ludzkiej i ma duże dowody stałe, przekonywujące o umiejętności prowadzenia

*) W kilka dni po zgładzeniu słynnego gangstera Dillingera, gazety doniosły, że został on zastrzelony w chwili, gdy wychodził z kina, gdzie do współki z publicznością podziwiał film, którego sam był bohaterem... Czy to nie wymowne?

dusz, więc i kary i metoda pokuty mogłaby być jemu z pełnem zaufaniem powierzona. Więzienie nie powinno być traktowane, jako zemsta społeczeństwa, ale też nie może być miejscem wypoczynku po trudach dla złoczyńców. Kara musi być i powinna, ale nie powinnaby przekraczać miary pokuty stosowanej dobrowolnie przez ascezę religijną najsurowszych zakonów katolickich. Miary, która nie niszczy ciała, lecz tylko rozrośnięte nadmiernie nadużycie, a duszę hartuje i wzmacnia. Więzienie powinno być zarazem miejscem leczenia i odrodzenia dusz, aby wracały zdrowe i mocne do społeczeństwa i do wolnego życia, gdzie ich czeka walka i pokusy.

Więzienie, hańba cywilizacji, zamieniłoby się na jej chwałę — dom ozdrowieńczy dla tych, którzy odpadli od społeczeństwa, jako szkodliwi, dla zdrowych moralnie, godnych zająć miejsce w społeczeństwie. Jakże inny mógłby być wtedy do nich stosunek społeczeństwa! A teraz, co za położenie bez wyjścia. Jak społeczeństwo może ufać tym, którzy opuszczają mury więzienia i powierzać im swe sprawy, widząc ciągłe recydywy?

Jak mogą wrócić do uczciwego życia ci, którym każdy wzdraga się podać rękę?! Dwa zamknięte koła wykluczające się wzajem, przesycone w najlepszym razie uczuciem lęku i niechęci wzajemnej.

Niech te refleksje będą odpowiedzią na artykuł p. t. „52.000“. Że jednak rzucone przezemnie myśli nie są nierealnem, nieżyciowem marzycielstwem, niech zaświadczy o tem fakt, że pomysł taki był przedmiotem pertraktacyj mężów stanu. W r. 1878 Franciszek Crispi, ówczesny przywódca lewicy włoskiej, następnie prezes rady ministrów, zamierzył oddać pod opiekę św. Janowi Bosko i jego wychowankom „Dom poprawczy w Turynie“. Św. Bosco przyjął propozycję pod warunkiem usunięcia dozorców, zupełnej swobody w sprawach religijnych, jedności kierownictwa i subsydjum 80 centesimów na głowę. W ostatniej chwili Crispi cofnął się. Przemógł w nim lęk o... wpływ św. Jana Bosco na przestępców!

„Znam księdza Bosco — powiedział — jest on zdolny ze wszystkich więźniów zrobić księży“. Sapienti sat!

. . . .

Tymczasem jednak, zanim życie tak się przekształci i takiego ducha katolickiego nabierze, że możliwem stanie się pomyśleć o realizacji tej idei, czy nie możnaby osiągnąć choć w przybliżeniu tego celu inną drogą. Mamy takie piękne w swem założeniu Apostolstwo Chorych, szerzone przez listy i propagowane przez znane pogadanki ks. Rękasa w Polskiem Radjo. Jakżeby to dobrze było utworzyć Apostolstwo Pokuty dla chorych moralnie! Czy ci, co zapełniają więzienia często słyszą słowa miłości i szacunku, skierowane do siebie, jako istot na obraz i podobieństwo Boże stworzonych? „Jesteście niewiele mniejsi, niż aniołowie“ — mówi Pismo Święte do ludzi a więc i do nich. Czyż można przewidzieć jaką moc życiodajną mogłyby dla tych nieszczęśliwych zawierać te cudne słowa Boga, schylonego miłośnie nad otchłanią upadłej duszy ludzkiej...

Narody chrześcijańskie ufundowały Apostolstwo Chorych, i dziś na całym świecie są sekretarjaty niosące modlitwę, pociechę, podtrzymanie i naukę jak po chrześcijańsku znosić cierpienie, ażeby nie było zmarnowane, lecz celowe i płodne. Czyż nie należałoby stworzyć takiego Apostolstwa Pokuty, któreby niosło podniesienie na duchu i ułatwiało rozumienie kary, nie jako okrutnej zemsty społeczeństwa, lecz jako konieczności przeżycia okresu ekspijacji? Kościół napewno nie odmówiłby swego kierownictwa i pomocy, a Polskie Radjo mogłoby docierać do wszystkich tych bolesnych miejsc ku zbudowaniu dusz. Apostolstwo Chorych otrzymała Polska gotowe od Zachodu, czemużby inicjatywa Apostolstwa Pokuty nie mogła wyjść od Polski, jako dar dla ludzkości w okresie ciężkich jej zmagań o odrodzenie?

Dlaczego ja to jednak piszę, zadałam sobie pytanie, a niejeden czytelnik z pewnością je powtórzy.

Czyż my, katolicy, mamy wpływ na państwo. Jakiż można mieć wpływ na państwo, gdy się naprzód nie uświadomi

sobie, czem jest nasza wiara i co daje nasza religja w każdej dziedzinie życia społecznego i państwowego. Jakie w niej leżą nietknięte zasoby i bogactwa umożliwiające rozwiązanie wszelkich, najcięższych i najzawilszych kwestyj społecznych.

Słyszymy wciąż zarzuty, że katolicyzm daje tylko rozwiązanie dla etyki indywidualnej. Tak twierdzą jego wrogowie, śmiem utrzymywać, że tak myśli wielu katolików.

Rozwiązania społeczne w katolicyzmie są. Chrystus nie pozwala nam kochać tylko samych siebie, nakazuje nam troszczyć się nie tylko o naszą własną duszę — wręcz przeciwnie, nakazuje społecznie się miłować, wspólnie nosić ciężar wspólnych ułomności, zatracić siebie w wysiłku dla dobra innych i dla swoich idej. „Kto straci swą duszę dla mnie, znajdzie ją“ — mówi Chrystus.

Katolicyzm jest przedewszystkiem społeczny w swych zasadach. Jeżeli tego brak w życiu, to tylko, że my po nie nie sięgamy i brakuje nam tej społecznej właśnie miłości, tego głębokiego zatroskania się i wysiłku, jak urządzić według myśli Chrystusa życie, jak zgoić rany społeczne, tak jak On chce, a nie według naszych własnych wyobrażeń bardzo mało nieraz z duchem katolicyzmu mających wspólnego.

Gdy katolicy sami wśród siebie przeorzą i przepracują każdą skibę życia społecznego, wtedy mogą sięgnąć po wpływ, żądać i pracować po to, by swe zasady wcielić w życie.

J. Czerniewska.

Powyższy artykuł jest odpowiedzią na głos, zamieszczony w numerze 2-gim p. t. „52.000!“. Zawiera on szereg bardzo ciekawych myśli, co skłoniło Redakcję do zapoznania z nim czytelników, aczkolwiek budzi on pewne zastrzeżenia.

Trudno byłoby, np. przyjąć stanowisko autorki w kwestji indywidualistycznego traktowania ekspijacji za winę. Sama bowiem zmiana postawy moralnej zbrodniarza, który zrozumiał swój upadek i postanawia poprawę, nie jest dla społeczeństwa dostateczną satysfakcją za złamanie norm współżycia, ujętych w ramy kodeksu; poza moralną karą, jaką ponosi winowajca, społeczeństwo żąda wyłączenia go na pewien czas od używania dóbr i urządzeń, opierających się na zasadach współżycia, przez niego potarganych.

Trudnoby się również zgodzić na oddanie władzy wydatnego skracania lub przedłużania kary, jako stałego atrybutu — w ręce lekarzy duchowych; stwarzałoby to bowiem niebezpieczeństwo nieszczerości więźniów w stosunku do opiekunów.

Redakcja.

O czem mówią i co piszą?

Z CZEM WALCZĄ...

Legjon Młodych organizacja grupująca młodzież... no właściwie nie wiadomo, *czyją* młodzież dziś on grupuje — niekoniecznie z pobudek ideowych, co pewien czas występuje z szumnemi zapowiedziami, mającemi świadczyć o mocnem tętnie życia ideowego. Zapowiedzi te dotyczą zazwyczaj zamierzeń tego grona na przyszłość. W Nr. 6 „Państwa Pracy" organu oficjalnego Legjonu Młodych czytamy, co następuje:

Walczyć będziemy z upodleniem i karleniem ducha polskiego, z przemocą gospodarczych najeźdźców, z wyzyskiem polskiej pracy, **z panoszeniem się klerykalizmu,** z szerzącą się demoralizacją życia, osłabiającą odporność moralną i fizyczną Narodu, z fałszywemi podstawami obecnego ustroju gospodarczego, ze wszystkiemi mocami, które jawnie i w ukryciu działają przeciw Państwu, przeciw Narodowi, przeciw Sprawiedliwości.

Walczyć będą z upodleniem, z wyzyskiem, demoralizacją i t. d. i t. d., a jednocześnie „z panoszeniem się klerykalizmu". Autor tego pasażu, inż. Bielski zapomina o tem, że kultura dzisiejsza i moralność zawdzięczają swoje istnienie ciężkiej pracy Kościół, uspołeczniającej stopniowo dusze barbarzyńskie zdobywców Rzymu, że to wszystko, czem szermują różni filozofowie wyzwoleni w dziedzinie etyki było przemyślane wszechstronnie w cichych murach klasztornych i wyrażone wielekrotnie w pismach i pracach wielkich myślicieli Kościoła. Czy z tem chce walczyć p. Bielski, operujący górnolotnemi frazesami? Niechże lepiej przeczyta porządnie jakiś dobry podręcznik historji i historji filozofji, a wówczas będzie wiedział co kultura klerowi zawdzięcza. I nie będzie mówił głupstw i nieprawdy, łącząc perfidnie rzeczy, nie mające nic wspólnego z sobą.

„SOCJALISTA — ŚWIĘTYM"

„Robotnik" z dnia 20 lutego b. r. w artykule wstępnym, podpisanym literami (jmb), pod tytułem „Socjalista — Świętym" usiłuje przeprowadzić tezę, że kanonizacja Tomasza Morusa

nastąpiła „na złość“ Henrykowi VIII. Autor tego artykułu dowodzi, że Kościół postąpił dwulicowo, kanonizując człowieka, który głosił poglądy socjalne. Nie dziwimy się wcale temu, że p. (jmb), noszący nazwisko Birencwajg, nie wie o tem, że wszyscy myśliciele Kościoła od zarania jego istnienia podkreślali zawsze momenty socjalne i występowali w obronie słabszych; nie dziwimy się również, że p. Birencwajg piszący pod inicjałami (jmb) nie wie dlaczego Kościół zwalcza socjalizm.

Nie dlatego, że socjalizm głosi hasła społeczne, to już przed socjalizmem robił Kościół, ale dlatego, że socjalizm jest materjalistycznym, że opiera się o nienawiść społeczną, że człowieka zmienia w funkcje procesów fizjologicznych. Oto dlaczego Kościół zwalcza socjalizm. A pozatem niech pan Birencwajg pamięta, że Morus był człowiekiem wierzącym i religijnym i że właśnie dlatego poszedł na szafot.

GŁUPTASY

Mój Boże jak ten „Wolnomyśliciel Polski“ jest trywjalny chociażby pod względem językowo - literackim. Nie można się temu coprawda dziwić, gdyż przeważnie pisują tam niepolacy, a od nich trudno znajomości polskiego języka literackiego wymagać. W Nr. 9 tego pisma znajdujemy taki lapsus niejakiego Marjana Wawrzenieckiego:

„Ileż to wrzasku sprawia kler, przypisując wolnym myślicielom zamiary „uszczuplenia przyrostu naturalnego“ w Polsce, zachęcania do „świadomego macierzyństwa“, zakładania „poradni“ i t. p. Gdyby kler coś czytał poza teologjami i tym podobnemi „fantazjami“, to na str. 189 „Źródła moralności“, Świętochowskiego, znalazłby takie zdanie: „Gdy warunki życia utrudniają walkę o byt, niemowlęta stają się tak wielkim ciężarem, że dla dobra rodziców, a nawet całej gromady społecznej muszą ginąć“.

Ach głuptasy, głuptasy! Dawno już twierdzą podręczniki ekonomji, że rozwój gospodarczy i piękność polityczna państw i narodów zależą w znacznym stopniu od biologicznej zdolności narodu do rozradzania się. O tem należy czytać takim Wawrzenieckim i uzupełniać swoje domowe wykształcenie.

A co do lektury i zainteresowań duchowieństwa sprawami społecznemi to trzeba tylko wziąć katalogi odpowiednich wydawnictw, żeby się dowiedzieć, co i jak ci duchowni piszą i jakie zagadnienia rozstrząsają.

NAJLEPIEJ ZOBACZYĆ SAMEMU

Jest takie pisemko, taki dodatek do „Wolnomyśliciela Polskiego“ nazywający się „Błyski Wolnomyślicielskie“.

Otóż te „Błyski“ w Nr. 6 dowodzą z pasją, że O. O. Franciszkanie z Niepokalanowa robią złote interesy i że są krezusami poprostu używającymi życia. Niejaki M. Drzewiński pisze tam:

„Natomiast twierdzenie „Przeglądu Katolickiego“, iż są oni biedni moglibyśmy uważać albo za herezję, gdyż jest ono zaprzeczeniem skuteczności opieki nadprzyrodzonej, albo za krzywdę wyrządzoną braciszkom niepokalanowskim, którzy widocznie niewiele są warci i na taką opiekę nie zasługują. Faktycznie „Przeglądowi Katolickiemu“ chodzi o ukrycie prawdy“

A możeby tak p. M. Drzewiński zamiast wypisywać złośliwe kłamstwa, pojechał do Niepokalanowa i zobaczył sam, jak to tam jest. Wówczas może te „Błyski“ wątpliwego dowcipu zmieniłyby się na przebłyski prawdy. No i wtedy p. M. Drzewiński, walczący niby o prawdę, czegoś podobnegoby nie napisał.

Panie M. Drzewiński niech się pan zdecyduje i pomieszka w Zakonie Ojców Franciszkanów, spróbuje ich zupy i prześpi się na ich „puchach“, a wówczas porozmawiamy.

PROPAGANDA SOWIECKA

Jeszcze te „Błyski wolnomyślicielskie“. Chodzi teraz o inną sprawę o propagandę bolszewicką ukrytą pod pozorami ateizmu. Moskwa pewno nienajgorzej płaci, a pozatem chętnym okiem różni swoi patrzą.

Czytamy tedy w Nr. 6:

Religja żydowska służy tak samo zresztą, jak wszystkie inne — interesom klasowym warstw panujących. Karmi ona masę temi samemi bzdur-

stwami o życiu pozagrobowem, o „tym“ i „tamtym“ świecie, o raju i piekle, jak i inne religje. Szerzy ona pokorę w stosunku do władców, potrzymuje wiarę, że wszystko na „tym“ świecie ma swe zgóry ułożone „przeznaczenie“; że tylko „pokutą i modlitwą“ można osiągnąć zbawienie. A więc jest ona, jak i wszystkie inne religje, antyspołeczna i niemoralna, gdyż odciąga masy ludowe od istotnej walki o lepszą przyszłość.

H.

Nie interesuje nas czemu służy religja żydowska i nie mamy zamiaru jej bronić, ale jeśli chodzi o katolicyzm, to był on zawsze religją uciśnionych i słabych, których starał się zorganizować i nauczyć w sposób zgodny z interesem zbiorowym walczyć o swoje sprawy.

Nauka Kościoła o problemach socjalnych i robotniczych związkach zawodowych, dawno już ten komunistyczny frazes, że religja jest narzędziem ucisku, obaliła.

Religja katolicka organizuje masy i walczy o godziwą płacę z lepszym skutkiem, niż „towarzysze z Kremla“.

Przykładem tego mogą być ruchy społeczno - katolickie, które kierując się wskazaniami papieży Leona XIII i Piusa XI zdołały zorganizować stosunki socjalne w Austrji, w Belgji i t. d.

ZAGALOPOWALI SIĘ...

Modnym frazesem i niezwykle popularnym jest twierdzenie śród różnych mędrców domowego chowu, że:

„Nauka i religja są ze sobą sprzeczne. „Uczeni“ teologowie w harmonji i ładzie wszechświata, w celowych jego urządzeniach widzą porządek ustanowiony przez boga. Wprawdzie niekiedy ład ten zostaje naruszony, jak to np. miało miejsce niedawno u nas, gdy nastąpił straszliwy wylew rzek, „uczeni“ ci nazywają zjawiska te wówczas jako „niezbadane wyroki boskie“.

(„Wolnomyśliciel“).

Otóż cytata ta z osławionych „Błysków“ jest jednym ze starych i wypróbowanych trick'ów masońskich. Czy ona ma sens? Niebardzo. Weźmy np. takiego Pasteura wielkiego uczonego francuskiego, który wynalazł serum przeciwko wściekliźnie. Życie strawił Pasteur na badaniach naukowych, wdzierając się w tajemnice natury i to bynajmniej nie osła-

biło jego wiary, ani nie przeszkodziło mu w osiągnięciu fenomenalnych rezultatów naukowych. A teraz malutkie wyliczenie. Uczeni świeccy, praktykujący wyznawcy religji katolickiej: Galileusz, Kepler, Bacon, Kartezjusz, Huygens, Leibnitz, Newton, Lineusz, Cuvier, Lamarck, Laplace, Candy, Volta, Ampère, Faraday i wielu wielu innych.

Cóż wy na to panowie wolnomyśliciele? Czy więc religja i nauka są ze sobą sprzeczne?

Bolesław Gozdawa.

Sprawy bieżące

CORAZ WIĘKSZE ZAINTERESOWANIE SPRAWAMI KATOLICKIEMI

Prasa niemiecka zwraca uwagę na pomyślny objaw stale wzrastającej poczytności literatury katolickiej. Zwiększa się liczba nabywców książek katolickich. Za przykład może służyć nowe, w Essen wydane dzieło ks. Hermana Muckermanna T. J. p. t. „Die Religion und die Gegenwart" (Religja a czasy obecne), które już w pierwszym tygodniu po zjawieniu się na półkach księgarskich było przedmiotem żywej dyskusji w Monachjum, w Berlinie i nawet w Królewcu, a w trzecim tygodniu wydane zostało w nowym nakładzie. Było to powodzenie, jakiem od lat nie cieszyła się żadna inna książka, treści religijnej w Niemczech. Popytem cieszą się wogóle dzieła religijne, dzieła, w których zagadnienia matafizyczne są podstawą oceny realnych zjawisk chwili bieżącej. „Idą" również doskonale studja historyczne o charakterze religijnym, jak np. ostatnie prace Stonnera, ks. Algermissena i Simona. Ale jeszcze więcej nabywców mają książki, w których problem wiary religijnej wiązany jest bezpośrednio z troskami i przeżyciami dnia powszedniego.

Czy jest to, tylko objaw kapryśnej mody — pytają dzienniki katolickie. Moda jest czemś, co się importuje, modę stwarza

się sztucznie również na rynku księgarskim. W tym jednak wypadku nie można mówić o modzie. Książki, które wymagają rzetelnego wysiłku duchowego, samozaparcia i poświęcenia, nie mogą być artykułem mody. Znajdują one odbiorców tylko wtedy, jeżeli są potrzebne i oczekiwane.

Jest to niezmiernie interesujący objaw dzisiejszych czasów. Czemu to przypisać tłumaczy doskonale w artykule pod znamiennym tytułem:

ZWROT W OPINJI

katowicka „Polonja", organ Ch. D., która podnosi, że w ostatnich czasach opinja publiczna ujawnia szczególnie żywe zainteresowanie zagadnieniami katolicyzmu.

„Czemu — pisze „Polonia" — zawdzięczamy ten rozpoczynający się zwrot w naszej opinji publicznej? Bezwarunkowo przedewszystkiem głębokiemu przesileniu całego naszego życia zbiorowego. Ludzie daremnie szukają zbawczego środka, jakby się wydostać z otchłani chaosu, w który popadli. Środka tego nie dają im żadne doczesne doktryny filozoficzne i żadne systemy na nich zbudowane.

Przesilenie, przez nas przeżywane, wypływa ze źródła natury moralnej. Świat dzisiejszy zatracił duszę! Szukają więc ludzie, jakiejś nowej siły moralnej i nowej moralności, któraby mogła dać im trwałą podstawę życiową. Nie daje im tej podstawy żadna ludzka prawda i żadna względna moralność, płynąca ze źródeł doczesnych. Wracają więc do doktryny chrześcijańskiej, która przez blisko 2000 lat nie przestała być żywą, zagłębiają się w niej, studjują Ojców Kościoła, a przedewszystkiem w św. Tomaszu z Akwinu odkrywają ożywcze źródło i przekonują się, że chrześcijaństwo, a przedewszystkiem katolicyzm jest ostatnią nadzieją ratunku z chaosu doczesnego, jedynym środkiem, zapewniającym zaniepokojonemu człowiekowi upragniony pokój, płynący ze źródła nadziemskiego".

Katolicyzm jest ostatnią nadzieją

ratunku z chaosu doczesnego

Listy do Redakcji

Lutowy list p. Z. L. postawił pytania pierwszorzędnej wagi dla doby obecnej. Jest on tembardziej interesujący, że pytania te, jak mówi treść listu, nurtują „koła świeckie młodego pokolenia naukowców". Nic bardziej radosnego, jak to spontaniczne zainteresowanie uniwersalistyczną doktryną genjalnego doktora.

Oceniając przeto doniosłość poruszonych kwestyj, Redakcja zwróciła się do najbardziej autorytatywnego źródła, jakiem są O. O. Dominikanie.

Odpowiedź nadesłał O. Jacek Woroniecki, najwybitniejszy dominikanin w Polsce, były rektor Uniwersytetu Lubelskiego, były „Magister Studiorum" słynnego Collegium Angelicum w Rzymie.*)

JAK „UPOWSZECHNIĆ" ŚW. TOMASZA.

(Tymczasowa odpowiedź).

Wobec wielkiego zainteresowania Św. Tomaszem, o którem świadczy list do Redakcji „Pro Christo", podpisany inicjałami L. Z., na dwie rzeczy najpierw wypada zwrócić uwagę.

Najpierw, bynajmniej nie należy przeceniać tłumaczeń Św. Tomasza na obce języki. Nawet tam, gdzie one są — o dobrych narazie tylko we Francji, mówić można — nie zastąpią nigdy oryginału, który pisany tą prostą i jasną łaciną scholastyczną, jest dostępny dla każdego człowieka, mającego wykształcenie klasyczne.

Następnie, jeśli język Św. Tomasza jest dostępny dla wszystkich, to myśl i doktryna wymagają długich i bardzo systematycznych trudów. Nie należy się więc łudzić, żeby pobieżne przestudjowanie w którymś z nowożytnych języków, czy nawet po łacinie dzieł Św. Tomasza, mogło dać gruntowne zrozumienie jego nauki. To nie doktrynka pozytywistycz-

*) Na str. 48 został zamieszczony wykaz w języku prac wydanych polskim przez O. J. Woronieckiego.

na, którą można w kilka tygodni zgłębić, aby się nią potem popisywać słowem, czy piórem! To głęboka doktryna uniwersalistyczna, w którą należy się powoli wmyśleć, a to wymaga czasu.

To też zbyt szybkie i powierzchowne popularyzowanie tomizmu, szczególnie przez tłumaczenia, robione przez ludzi zupełnie niekompetentnych, byłoby dla rozpowszechnienia tej doktryny wprost fatalne! Kompromitowałoby ją ono w oczach ludzi poważnie pracujących umysłowo, jak to się już, niestety, dzieje.

Zamiast tedy domagać się polskich tłumaczeń Św. Tomasza, należy raczej pomyśleć o organizowaniu wykładów, któreby mogły pokierować pracą osób, pragnących się z jego doktryną zapoznać. Obok takich cyklów wykładów, bardzo ważne byłoby też opracowanie programów, podług których możnaby tę pracę prowadzić z należytemi wskazówkami bibljograficznemi. Możnaby wreszcie w takiem piśmie, jak Pro Christo, otworzyć skrzynkę do pytań i odpowiedzi, w której fachowy tomista dawałby wskazówki, czy, jak i gdzie można znaleźć u Św. Tomasza rozwiązanie tych lub owych zagadnień.

Św. Tomasz staje się dziś modnym, a z tem łączy się wielkie niebezpieczeństwo nieumiejętnego popularyzowania, które tylko zaszkodzić mu może, szerząc w umysłach poważniejszych uprzedzenia do jego nauki. Małe grono tomistów, które posiadamy w Polsce, winno starać się temu zapobiedz, a najlepiej to uczyni, organizując, w miarę sił, akcję systematycznego krzewienia doktryn doktora Anielskiego.

O. Jacek Woroniecki, O. P.

W związku z powyższą odpowiedzią znakomitego dominikanina, Redakcja naszego miesięcznika, zamierza pójść za jego radami i będzie dążyła do zorganizowania „Poradni Tomistycznej“, której zadaniem będzie ułatwianie zainteresowanym stopniowego zapoznawania się ze stanowiskiem Św. Tomasza w najbardziej dziś młodą elitę polską obchodzących zagadnieniach.

Tymczasem zaś odrazu otwieramy „Skrzynkę pytań“ w omawianym zakresie. Zapytania należy adresować: Redakcja „Pro Christo“, Skrzynka Tomistyczna, Warszawa 32, ul. Gdańska 8.

REDAKCJA.

GROMADŹMY KAPITAŁ NA WIELKĄ KATOLICKĄ TWÓRCZOŚĆ LITERACKĄ!

Przewielebny Ojcze Redaktorze!

Przeczytałem z zaciekawieniem artykuł umieszczony w 2-gim numerze miesięcznika „Pro Christo“ p. t. „Na co im potrzebna ustawa o bibljotekach“ — argumentacja zupełnie słuszna i uzasadniona. Trudno jednak było autorowi szczerze w tej sprawie się wypowiedzieć, gdyż wypowiedzenie się to wypadłoby wysoce na naszą niekorzyść, jako katolików, a przedewszystkiem duchowieństwa, **które w pierwszym rzędzie musi się zatroszczyć** o dobrą katolicką książkę dla społeczeństwa.

Sfery masońsko - żydowskie, które tak gorąco popierają projekt ustawy o samorządowych bibljotekach gminnych, rozumieją nie gorzej od nas, że ustawa w życie wcielona stałaby się wysoce zgubną dla sprawy Chrystusowej w Polsce. Takie bibljoteki stałyby się szkodliwemi dla Kościoła nietylko ze względu na ludzi, którzyby niemi kierowali, lecz być może głównie z powodu naszego obecnego rynku wydawniczego. Nasza opieszałość, brak szerszego zainteresowania się, brak solidarności w dążeniu do nadania temu rynkowi charakteru katolickiego, oto jest główny powód, mojem zdaniem, który uczyni szkodliwemi nietylko bibljoteki gminne, ale każdą inną bibljotekę i czytelnię.

Dosyć wziąć do ręki i przejrzeć chociaż jeden rocznik „Urzędowego Wykazu Druków, wydanych w Rzeczypospolitej Polskiej“, by ze smutkiem stwierdzić, że **powieść katolicka i katolicka książka naukowa stanowią tylko ułamek procentu** w stosunku do wydawnictw, albo dla nas wrogich i niepożądanych, albo w najlepszym razie w stosunku do Kościoła obojętnych.

Gdy więc sfery masońsko - żydowskie tak popierają projekt

ustawy o bibljotekach gminnych, rozumieją dobrze, że przy takim stanie rynku wydawniczego, bibljoteki te będą pracowały po ich myśli, t. j. zmierzały do odchrześcijanienia społeczeństwa i rugowania wpływów Kościoła z serc i umysłów narodu polskiego. Przeszło bowiem 99% książek będzie szerzyło, albo rozkład moralny, albo materjalistyczny pogląd na świat, a w najlepszym razie indyferantyzm religijny.

Nie zapobiegną temu, ani artykuły pisane w naszej perjodycznej prasie katolickiej, ani ostrzeganie wiernych z ambony. Prasa bowiem katolicka jest w powijakach,*) a głosu naszego z ambony prawie, że nie słucha ogół czytający. Tu jedynym środkiem, któryby mógł złu zaradzić, byłoby zebranie większego kapitału, by wprost przebojem zmierzać do ujęcia rynku wydawniczego w katolickie ręcę, do zmiany jego dotychczasowego charakteru, do przeciwstawienia wielkiej ilości książek złych, niemniej wielkiej ilości książek dobrych. Inne wysuwane środki i sposoby, by złu zaradzić, będą tylko ułudną namiastką, którą sami siebie będziemy oszukiwali, lecz która nie zaradzi smutnemu stanowi rzeczy, na naszym rynku wydawniczym, na jaki obecnie patrzymy.

Zrozumiało to dobrze nasze duchowieństwo kresowe i dało temu prawdziwie piękny wyraz w swoich uchwałach już znanych Przewielebnemu Ojcu Redaktorowi.**)

W innych djecezjach pod tym względem głucho...

Gdy o tem myślę z wielkim smutkiem, mimowoli przypominają mi się słowa św. Hieronima, który powiedział o arjanizmie, iż pewnego dnia świat z przerażeniem ujrzał się arjańskim. Czy nasza obojętność względem książki, która dzisiaj prawie niepodzielnie jest opanowana przez wrogów Kościoła, nie doprowadzi do podobnego rezultatu, iż ujrzymy, że społeczeństwo pol-

*) Autor listu niewątpliwie miał na myśli przedewszystkiem wydawnictwo i poczytność książek, gdy mówi o „prasie katolickiej" — przyp. Red.

**) Chodzi o przeprowadzoną na zjazdach duchowieństwa djecezyj wileńskiej i pińskiej, uchwałę opodatkowania się po 2 zł. mies. od księdza, w celu utworzenia wielkiego kapitału dla popierania katolickiej twórczości literackiej. — Przyp. Red.

skie całkowicie zdemoralizowane pomiędzy innymi czynnikami przez rozkładową literaturę, ujrzy się do reszty pogańskiem...

Czy pokolenie, które po nas przyjdzie słusznie nas za to nie nazwie pomniejszycielami wpływów i znaczenia Kościoła w Polsce. Zaprawdę zasługuje to na pewne zastanowienie się, uwagę i wysnucie odpowiednich wniosków.

Przy tej sposobności, łącząc wyrazy i t. d.

Wilno. **Ks. Kan. A. Kuleszo.**

BAGNO W PRASIE.

Podajemy poniższy list do Redakcji, jako charakterystyczny głos czytelnika, protestującego przeciw złym zwyczajom dzisiejszej prasy.

Wyrażamy razem z nim nadzieję, że list ten rozpocznie dyskusję, która wszechstronnie wyjaśni źródła zła, da jego obraz dzisiejszy, nakreśli rozległość jego wpływów i wskaże środki zaradcze.

Do tej dyskusji zapraszamy wszystkich.

Szanowny Księże Redaktorze!

Ponieważ niepodobna dłużej milczeć o wielkiem społecznem niebezpieczeństwie, jakie płynie z prasy, uprzejmie proszę o umieszczenie tych uwag, które może rozpoczną szerszą dyskusję.

Powszechne jest dzisiaj narzekanie na upadek prasy. Wśród wielu przejawów życia publicznego, ta dziedzina, będąca przy dzisiejszym rozwoju techniki i środków komunikacyjnych istotną potęgą, okazuje się w skutkach swej działalności mieczem w rękach szalonego. Genjusz ludzki, przez wynalazek druku, ten skarb, jakim jest mowa, zrobił narzędziem porozumienia pomiędzy ludźmi. Słowo drukowane stało się nagminną potrzebą, dziś to, co dawniejsze pokolenia miały jako pokarm odświętny dla ducha i umysłu, stało się chlebem powszednim. Boże się jednak zlituj, jaki ten chleb jest dzisiaj! Czyż z tego, co płynie do nas z zadrukowanych bel papieru, zamiast zdrowia i sił, nie mamy raczej coraz to nowych chorób?

Jaki użytek z łaski Bożej, z daru mowy, zrobiła ludzkość przy pomocy cywilizacji?

Zwróćmy tylko uwagę na prasę codzienną, dzienniki i tygodniki, zalewające nietylko miasta, ale i miasteczka oraz wsie.

Ilość wydawnictw, czasopism i perjodyków jest tak oszałamiająca, że przeciętny inteligent wyrobić sobie o niczem sądu nie może. Próżno szuka w prasie jakichkolwiek stałych określonych kierunków myślenia, czy uczucia. Poprostu, quod capita, tot sensus. Każde pismo chce być ostatnią instancją i wyrocznią w roztrząsaniu zagadnień i przejawów życia nie tylko publicznego, lecz nawet i prywatnego.

A zwłaszcza to ostatnie zostało ujęte w pacht (iście żydowski!) przez prasę popularną, tak zwaną brukową. Nie mogąc ogarnąć i mieć wpływu na sprawy istotnej wagi, wagi etycznej, prawnej, ekonomicznej, politycznej, ze szczególną uwagą prasa brukowa zwróciła się do życia prywatnego, czerpiąc z niego bogaty materjał, przedewszystkiem przestępczy, i karmiąc tym materjałem szerokie rzesze czytelników, spragnionych zawsze podobnych „wieści". Złość ludzka i przewrotność, posunięta do granic bezwstydu, przywoławszy na pomoc wszelkie zdobycze z dziedziny technicznej, wkrada się, jak gazy trujące, poprzez najmniejsze szczeliny, do czterech ścian domów i wyciąga stamtąd na światło dzienne nędzę ludzką, upadek duszy, triumf bestji i śmiech szatana. Gęsto zapełnione szpalty dzienników wołają do nas tłustym drukiem o miljonach zbrodni, popełnianych codziennie w każdym nawet zakątku ziemi, o podłości ludzkiej, o słabości charakterów...

Natura ludzka jest ułomna, wszyscy o tem wiedzą. Czemu jednak podawać to do tak szerokiej wiadomości i w dodatku w formie rozpalającej niezdrową ciekawość?

Prasa dzisiejsza odbiera tragedji ludzkiej jej duchowy charakter, sprowadza ją wyłącznie do niskich odruchów instynktu, a operując drastycznymi i wstrząsającymi tytułami, oraz podtytulikami, miesza dosłownie z błotem ludzi, o któ-

rych, jakżeż często, opinję wydawać ma prawo tylko sąd, ludzki lub boski. W obronie czci jednostek występują niekiedy sami poszkodowani, lub ich otoczenie, czujące się do głębi urażone stanowiskiem prasy. Niema, niestety, powszechnej reakcji i niewiadomo, czy przy bierności naszego społeczeństwa doczekamy się kiedykolwiek takiej zbiorowej, zdecydowanej reakcji na stałe niszczenie i podkopywanie wartości życia ludzkiego, wartości duchowych, bezczeszczonych jedynie w celu zysku, dla zdobycia jaknajwiększej liczby czytelników, przez budzenie niezdrowego instynktu sensacji i nowości.

I czyż wreszcie nie nadejdzie kres cierpliwości ludzkiej? Czyż niema granic ten upadek ducha? Czyż nie zbliża się odrodzenie przez tęsknotę do dobra i doskonałości? Już biorąc niejedno czasopismo do ręki, uczuwamy znużenie i znudzenie, zanim rozłożymy zwiniętą gazetę. Czyż nie jest to objawem, godnym zastanowienia i wyciągnięcia stąd wniosków właściwych? Zamało jednak jest w tym wypadku zachować splendid isolation. Usuwanie się w cień własnego domu, odżegnywanie się od brania do ręki pism czy książek, jest tylko początkową formą reakcji na zachłanność polipa prasowego. Wszystkim, komu na sercu leży przyszłość, w kim zadraśnięte zostały najistotniejsze poczucia ich godności ludzkiej, kto czuje, że drukowanie i pisanie o cudzych nieszczęściach i upadkach, i to, w formie dziś przyjętej, stanowi dla nich samych policzek, — winni przystąpić do akcji zwalczania złej prasy.

Niejeden zapyta jednak, załamując bezradnie ręce: ale jak?

Każdy na swem polu, według sił i środków! Każdy, jeśli mu tylko sumienie podszeptuje potrzebę pracy, znajdzie możność zadokumentowania swego stanowiska. Ci, którzy mają do czynienia z młodem pokoleniem, przedewszystkiem przez dobry przykład, nie branie do rąk prasy brudnej, odsuwanie od niej młodzieży i dzieci; inni, którym życie pozwoliło mieć w swych rękach aparaty prawodawcze, czy wyko-

nawcze, niech korzystają ze swych prerogatyw... Wojna fizyczna niech nam będzie wzorem do tej wojny moralnej w obronie daru bożego, w obronie mowy, która winna służyć nam za środek doskonalenia ducha...

Zechce Ksiądz Redaktor przyjąć wyrazy szacunku i t. d.

J. Koburska.

SPROSTOWANIE.

W numerze lutowym, w artykule dr. K. M. Morawskiego p. t. „NIESPODZIEWANE ZWIĄZKI“, winny być sprostowane następujące usterki:

str. 25, wiersz 4 (w tytule): zamiast „A n a t o r“ ma być „A t a n o r“;

str. 27, wiersz 7 od końca: wypadł, po słowie „episkopatu“ — pytajnik (?);

str. 28, wiersz 8 od końca: zamiast „Agnion Pneuma“ ma być: „A g i o n P n e u m a“.

Sprawozdania i krytyki

Ks. Kazimierz Naskręcki: „Mały Katechizm religji rzymsko - katolickiej“. Warszawa. 1935. Str. 69. Cena 25 gr.

Nakładem Katolickiego Towarzystwa Wydawniczego „Kronika Rodzinna“ w Warszawie ukazał się w szóstem, przerobionem wydaniu „Mały Katechizm religji rzymsko - katolickiej“ w układzie znanego szeroko w Polsce kapłana ks. Kazimierza Naskręckiego, autora wielce rozpowszechnionej „Liturgiki“ dla szkół średnich i powszechnych, bardzo cenionej książki do nabożeństwa „Pójdź za mną“ i znakomitych nauk p. t. „Credo“.

Ks. Kazimierz Naskręcki, jako wieloletni duszpasterz i katecheta, pracujący przez szereg lat w bardzo trudnych warunkach, zarówno przed wojną w Rosji carskiej, jak i po wojnie w Rosji bolszewickiej, rozporządza wielkiem doświadczeniem życiowem i pedagogicznem, co bardzo korzystnie uwidocznia się w przezeń opracowanym katechizmie.

Ks. Naskręcki nietylko starał się o jasność i ścisłość określeń podstawowych pojęć zasad wiary katolickiej — ale nadto, dla ułatwienia zrozumienia wszystkich ważniejszych zagadnień religijnych, dodał przykłady, zaczerpnięte z życia, dzięki czemu całość zyskuje ogromnie na przejrzystości i przystępności dla najmłodszych umysłów nawet.

Dzięki tego rodzaju metodzie wykładu „Mały Katechizm“ ks. Naskręckiego staje się jednym z najlepszych podręczników nauczania zasad wiary dla początkujących i z tego względu zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie.

Janina Zofja Drac: „Zbiorek Modlitw i pieśni do Opatrzności Boskiej“. Warszawa. Kat. Tow. Wydawnicze „Kronika Rodzinna“. 1935. Str. 64. Cena 30 gr.

Dawniejsze zbiorki nabożeństwa do Opatrzności Boskiej dawno już zostały wyczerpane, to też świeżo obecnie ułożony przez p. Dracową zostanie powitany z wielkiem zadowoleniem przez tych wszystkich, którzy potrzebę tego rodzaju książeczki żywo odczuwali.

Na treść zbiorku złożyły się rozdziały następujące: Introdukcja. — Hymn do Opatrzności Boskiej. — Koronka o Opatrzności Boskiej. — Nowenna do Opatrzności Boskiej. — Magnificat. — Litanja o Opatrzności Boskiej. — Modlitwa do Opatrzności Boskiej. — Poddanie się Opatrzności Boskiej. — Modlitwa na uproszenie poddania się Opatrzności Boskiej. — Godzinki o Boskiej Opatrzności. — Cztery modlitwy do Opatrzności Boskiej. — Podziękowanie Bogu za dobrodziejstwa. — Pięć pieśni do Opatrzności Boskiej.

Całość pożyteczna i godna polecenia.

KATOLICKI RUCH WYDAWNICZY

BIBLJOGRAFJA

III. TEOLOGJA, HISTORJA I ORGANIZACJA KOŚCIOŁA, DZIEŁA TREŚCI RELIGIJNEJ I DEWOCYJNEJ.

Bainvel J. V. O. T. J.: **Kult Serca Bożego.** Teorja i rozwój. Przeł. z franc. ks. K. Dembowski T. J. Kraków. 1934. Str. 614 + 2 ndlb. Wyd. X. X. Jezuitów. Cena zł. 4.80.

Bobicz Ildefons ks. dr.: **Wykład codziennego pacierza i katechizmu.** Kazania katechizmowe. Tom I. Str. 382 + II ndlb. Lwów. 1935. Nakład i druk Tow. „Bibljoteka Religijna“. Cena zł. 6.80.

Buławski M. ks.: **Przemowy okolicznościowe.** Poznań. 1935. Str. 167. Skład główny Księgarnia św. Wojciecha. Cena zł. 3.—.

Dąbrowski Kl. O. S. B.: **Co może dziś proboszcz uczynić?** Na podstawie różnych źródeł napisał... Lwów. 1935. Druk. Tow. „Bibljoteka Religijna“. Str. 35. Cena 30 gr.

Demrych H. ks. O. B.: **Szafarz Opatrzności Bożej.** Św. Józef Cottolengo. Wydawnictwo ks. ks. Orjonistów. Włocławek. 1934. Str. 49 + 1 ndlb. Cena 90 gr.

Dlaczego Bóg dopuszcza nieszczęścia? „Głosy Katolickie". Nr. 413. Wyd. X. X. Jezuitów. Kraków. 1935. Str. 32. Cena 10 gr.

Drac J. Z.: **Zbiorek modlitw i pieśni do Opatrzności Boskiej.** Warszawa. 1935. Kat. Tow. Wyd. „Kronika Rodzinna". Str. 63 + 1 ndlb. Cena 30 gr.

Dzieło Odkupienia. Cykl rozpraw. Bibljoteka Akcji Katolickiej Nr. 10. Poznań. 1934. Str. 32. Cena 70 gr.

Jasiński Wł. Br. Biskup: **List pasterski do Przewielebnego Duchowieństwa i wiernych** z okazji objęcia Djecezji łódzkiej. Str. 15 + 1 ndlb.

Kuc Wł. ks. dr.: **Triumf Marji,** Królowej Różańca św. Bochnia. 1934. Str. 101 + 3 ndlb. Cena zł. 1.50.

Liguori Alfons Marja św.: **Rozmyślania na wszystkie dnie całego roku** z pism... zebrał O. Jakób Cristini C. Przetłumaczył z włoskiego O. W. Szołdrski. T. I. Str. 784. Toruń. 1935. O. O. Redemptoryści. Cena zł. 6.—.

Łubieńska E.: **Sam na sam z Bogiem.** Warszawa. 1935. Wyd. X. X. Pallotynów. Str. 27. Cena 30 gr.

Majewski W. ks. dr.: **Orędowniczka nasza w życiu i przy śmierci.** Krótkie nauki majowe. Warszawa. 1935. Skł. gł. A. Prabucki. Str. 128. Cena zł. 2.—.

Pawłowski A. ks. dr.: **Idea Kościoła** w ujęciu rosyjskiej teologji i historjologji. Warszawa. 1935. Str. 269 + 3 ndlb. Nakł. Polsk. Tow. Teologicznego. Cena zł. 8.—.

Pierzchała L.: **„Wszerad - Andrzej i Stojsław - Benedykt.** Najstarsi święci polscy. Zakopane. 1934. Str. 15 + 1 ndlb. Nakładem autora. Cena zł. 1.—.

Pyżalski L. ks. Redemptorysta: **Zjednoczenie z Bogiem.** Przez cnoty chrześcijańskie i zakonne. Rozmyślania lub czytania na wszystkie dni roku. Tom I. Str. 687. Tom II. Str. 720. Kraków. 1935. X. X. Jezuici. Cena zł. 12.—.

S. B. X.: **Droga Krzyżowa.** Z dawnych modlitewników na nowo opracowana przez... Księgarnia św. Wojciecha. Poznań. Str. 71 + 1 ndlb. Cena 40 gr.

Syski A. ks.: **Wybór kazań** ks. Tomasza Młodzianowskiego. T. J. Tom I. Kazania niedzielne. Str. 241 + 3 ndlb. Tom II. Kazania świąteczne, pasyjne i roratne. Str. 202 + 6 ndlb. Warszawa. 1935. Cena zł. 12.

Woroniecki J. O.: **Pełnia Modlitwy.** Studjum teologiczne dla inteligencji. Zadania, składniki i własności modlitwy. Wyd. II. Księgarnia św. Wojciecha. Poznań. 1935. Str. 142 + 2 ndlb. Cena zł. 2.50.

IV. FILOZOFJA, PSYCHOLOGJA, ETYKA.

Chojnacki P. ks. dr.: **Okresy i kierunki filozofji neoscholastycznej.** Włocławek. 1934. Str. 21. Cena zł. 1.20.

Siwek P. ks. prof.: **Reinkarnacja dusz w świetle filozofji moralnej.** Kraków. 1935. Str. 66. Wyd. ks. ks. Jezuitów. Cena zł. 1.—.

X. HISTORJA I NAUKI POMOCNICZE.

Bieniek J. ks.: **Parafja t. zw. starokatolicka w Katowicach** w oświetleniu historyczno - prawnem. Katowice. 1935. Str. 48. Księgarnia i drukarnia Katolicka.

Gottfried K.: **Kościół i klasztor O. O. Reformatów w Jarosławiu.** Jarosław. 1934. Str. 61. Nakł. klasztoru O. O. Reformatów w Jarosławiu. Cena 60 gr.

Staich W. ks.: **Chrzciciele Litwy**. Udział polskich Franciszkanów w nawracaniu ludu litewskiego. Wilno. 1935. Str. 55 + 1 ndlb. Cena 60 gr.

Żywczyński M. X.: **Watykan i sprawa polska w latach 1831 — 1836.** Warszawa. 1934. Str. 187 — 202. Odbitka ze Spraw Tow. Nauk. Wyd. II. Skł. „Libraria Nova". Cena zł. 1.—.

XII. POLITYKA, PUBLICYSTYKA.

Pilarski M.: **Małżeństwo czy wolna miłość.** Niepokalanów. 1935. Str. 56. Cena 35 gr.

Urban J. ks. T. J.: **Katolicyzm a kultura.** Kraków. 1935. Wyd. ks. ks. Jezuitów. Str. 24 + 1 ndlb. Cena 40 gr.

Verax: **Masonerja.** Czem nie jest. a czem jest. Przekład z franc. Z. Ł. z przedmową ks. Z. Kaczyńskiego. Poznań. 1935. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 113 + 3 ndlb. Cena zł. 1.60.

Zasługi Kościoła dla ludzkości. Poznań. 1935. Str. 16. Bibljoteczka Akcji Katolickiej. Nr. 12. Cena 50 gr.

XV. KSIĄŻKI SZKOLNE.

Naskręcki K. ks.: **Mały Katechizm** religji rzymsko - katolickiej. Wyd. VI. przerobione. Kat. Tow. Wyd. „Kronika Rodzinna". Warszawa. 1935. Str. 68. Cena 25 gr.

XVI. KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Karwacka Apolonja: **Anielska dziecina** (Gemma Galgani). Wyd. X. X. Pallotynów. Warszawa. 1935. Str. 65 + 1 ndlb. Cena 60 gr.

Kotarski A. ks.: **Kłosy z Bożej roli.** Czytania duchowne dla młodzieży na wszystkie dni roku. Wydawnictwo Salezjańskie. Warszawa. 1935. Str. 39 + 1 ndlb. Styczeń — 0,25 zł.. Luty — 0,25 zł.. Marzec — 0,25 zł.

Pyrek Wiesław: **Chrystus i dzieci.** Nakładem autora. Warszawa. 1935. Str. 60 + 4 ndlb. Cena 70 gr.

XX. SZTUKI PLASTYCZNE, ESTETYKA.

Dettloff Szczęsny ks.: **Na marginesie wystawy dzieł Wita Stwosza w Norymberdze 1933 r.** (Warszawa. 1934). Skł. „Libraria Nova". Str. 18. Cena zł. 1.—.

XXIII. MEDYCYNA, HIGJENA, FARMACJA.

Podoleński S. ks. T. J.: **Lekarz - katolik.** Na marginesie kryzysu medycyny. Kraków. 1934. Str. 23 + 1 ndlb. Wydawnictwo X. X. Jezuitów. Cena 40 gr.

XXVII. VARIA.

Cześć świętych polskich. Warszawa. 1935. Rok II. Nr. 1(3). Str. 16. Cena 20 gr.

Glaubicz Marja: **Wieczór przedślubny druchny.** Poznań. 1935. Nakł. sp. akc. „Ostoja". Str. 91 + 5 ndlb. Bibljoteka wieczornicowa. Nr. 39. Cena zł. 1.75.

Graliński T. ks.: **Pokój temu domowi.** Kolęda, czyli wizytacja pasterska. Poznań (1935). Księgarnia św. Wojciecha. Str. 45. Cena 50 gr.

OD REDAKCJI.

W związku z dyskutowanem w dziale „Listy do Redakcji" zagadnieniem rozpowszechniania myśli tomistycznej, podajemy następujący wykaz prac, wydanych po polsku przez O. Jacka Woronieckiego, autora „Tymczasowej Odpowiedzi":

		Zł. gr.
1.	Przewodnik po literaturze religijnej	18.—
2.	Królewskie kapłaństwo	—.90
3.	Studjum nad cnotą roztropności	—.50
4.	Pełnia modlitwy	2.50
5.	Katolickość Tomizmu	2.50
6.	Paedagogia perennis	—.50
7.	Katolicka Etyka Wychowawcza	5.20
8.	Metodyka nauczania Teologji moralnej	2.—
9.	Historja Katolickiej Akcji Społecznej	1.—
10.	Wychowanie społeczne a praca społeczna	—.40
11.	O ton Akcji Katolickiej	—.30
12.	Misja Św. Teresy od Dzieciątka Jez.	1.—